Nr 90 | Sobota 19 kwietnia (2 maja) 1908 r. | Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).

Telefonu № 1672.

Rękopisow Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocznie
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„ Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 10 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.



Kreszczatik Nr 36. Znany teatr **A. Mianowskiego**

Od dnia 19 do 26 kwietnia początek o g. 4 po poł., a dnia 19, 20 i 23-go kwietnia od godz. 12 w poł.

Prawo na życie dram. współczesny w 12-tu obrazach. **Bajka babuni** w 20-tu obr. **Zachwycające czarodziejstwo**, (fantazya w barwach). **Efekty morskie.**

Motylek japoński w barwach. Nad program: ostatni występ zrośniętych sióstr **Róży i Józefy Błażek.**

Ogłoszenie: Z powodu wielkiego zainteresowania publiczności od dnia 3-go maja odbędzie się jeszcze kilka występów **M-me BETTINY.**

Pierwszorzędny Biograf **„The Expres Bio“,** Kreszczatik Nr 25, wprost poczty.

Dziś nowy wspaniały program w 4-ch oddziałach tylko do wtorku, dnia 22-go kwietnia.

Konstantynopol. Widoki i obyczaje. Armia turecka. Balet w Tokio w barwach. **Fabryka tomatów** w barwach. **Złamane życie. Procesya pielgrzymów do obrazu św. Anny w Anglii. Przykładna żona. Modlitwa dziecka. Uczeń architekty. Podróżowanie pchły i t. d.**

Dwie orkiestry. Początek g, 12 w poł. Ogłoszenie: W środę, d. 23 kwietnia, nowy program.

Polskie T-wo Gimnastyczne Luterańska 32.

Dnia 19-go kwietnia odbędzie się przedstawienie Kółka Dramatyczn. P. T. G. 1) **„Dzisiejsi“**, kom. w 1 akcie Gawalewicza. 2) **„Czuła struna“**, kom. ze śpiewami Kratzera. 3) **„Chłopi arystokraci“**, obr. lud. ze śpiew. Anczyca. Reżyser Wł. Kindler. Ceny miejsc zwyczajne. Bilety sprzedają się w „Udziałowej“ i w sklepie p. Iwanowskiego (Kreszczatik wprost Funduklejowskiej). Szczegóły w programach. Początek o godz. 8 i pół wiecz.

Po przedstawieniu tańce. 1796-4-4

Polski Klub „OGNIWO“.

W sobotę, dnia 19-go kwietnia odbędzie się:

WIECZÓR TAŃCUJĄCY.

Wejście dla pp. członków i ich rodzin bezpłatne. Goście płacą 1 rb. pp. studenci 25 kop.

Nauheim (Księstwo Hessen Darmstadt)

Willa Wanda. — Dom Polski.

Otwarty od d. 1-go maja. Wygodnie urządzone piękne pokoje z balkonami, winda, hydrauliczna, blizko łazienek, książki i gazety polskie. Kuchnia polsko-francuska. Usługa polska. Opieka dla pacyentów zapewniona.

Właścicielka **Helena Szczepanowska.**

Adres: BAD-NAUHEIM, WILLA WANDA. 1410-1610

Cyrk Dziś, dn. 19-go kwietnia przedstawienie cyrkowe, na zakończenie demonstracya obrazów sinematografu **„The Real Vio“**. Wielkość i wykonanie obrazów nadzwyczajne. Początek o godz. 8 i pół wiecz. Ceny zniżone. Szczegóły w programach. W niedzielę, d. 20-go kwietnia o g. 1 po poł. **„Święto dziecinne“**, zabawy, jazda na kucykach, na zakończenie sinematograf. We wtorek, d. 22 kwietnia 2-gi i ostatni występ znanego badacza indyjskich fakirów **p. Ammos.**

„Grand Café“ (**wielka kawiarnia giełdowa).** **Plac Dumski Nr 3** (obok hot. Rosya).

Bezpłatny Sinematograf, nowe obrazy w 3-ch oddziałach, wieczorem grywa dziecinne trio, od g. 10 i pół koncertuje smyczkowy kwintet. Kolacye, herbata, kawa, śniadania bilardy, gazety i tygodniki. 1849-„-1

Zarząd Kijowskiego Oddziału Towarzystwa „Związek Oficyalistów, pracujących w rolnictwie i przemyśle rolnym na Rusi“ zawiadamia, że walne **zebranie członków Oddziału** odbędzie się w lokalu Centralnego Zarządu w Kijowie (Kreszczatik Nr 42, m. 29) dnia **21-go kwietnia** r. b. o godz. 5 po poł., a w razie nieprzybycia dostatecznej ilości członków dnia 22-go kwietnia o tejże porze. **Porządek dzienny:** Wybory Zarządu Oddziału na rok 1908, balotowanie nowych członków, sprawy bieżące. 1751—3—2

Maryówka. Sanatoryum, zakład wodoleczniczy pod Lwowem. **D-r Zakrzewski wrócił z Lido i przyjmuje chorych z dniem 5-go maja.** Zgłoszenia, wyjaśnienia, prospekty pod adresem: Lwów 14, Maryówka. 1810-6-2

Do dzisiejszego numeru dołączamy cennik wód mineralnych Południowo-Zachodniego Towarzystwa Handlu Towarami Aptecznemi.

Stud. politech. (mech.) poszukuje lekc. specyal. matemat. i ros. Żylańska 116, m. 7, K. 1697—6—5

KALENDARZ.

19 (2) Leona.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub „Ogniwo“), otwarte od 10 do 1 i od 2 do 4 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Koła Kobiet-Polek (Luterańska 6 m. 15) otwarte od g. 12 do 2 w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki.

W sprawie złożenia mandatów polskich.

Od kilku tygodni pojawiają się w prasie krótkie wiadomości z Petersburga, informujące ogół o zamiarze usunięcia się posłów naszych w Dumie i w Radzie państwa, wobec niemożności osiągnięcia jakichkolwiek dodatnich rezultatów swej pracy parlamentarnej. Świeżo doniesiono nam z Petersburga o tem, że jeden z wybitnych posłów polskich udał się do Warszawy dla porozumienia się w kwestyi powyższej z wyborcami i że pożądanem jest wypowiedzenie się opinii publicznej w tej sprawie. Dowiadujemy się również, że nietylko Koło polskie w Dumie, ale i polscy posłowie do Rady państwa poważnie rozważali celowość dalszej swej pracy parlamentarnej, że zamiar usunięcia się na razie został zaniechany i że postanowiono podobno usunąć się z centrum Rady państwa.

Notujemy to wszystko, jako pogłoski, obiegające całą prasę polską, nie biorąc odpowiedzialności za dokładność tych informacyi. Byłoby wskazanem, aby w sprawie tak ważnej posłowie zechcieli uświadomić ogół o swych zamiarach, o ile takowe istnieją. Jednakże sam fakt istnienia pogłosek wskazuje na to, że się wytworzyły warunki pracy parlamentarnej o tyle trudne, a nawet nienormalne, że w polskich sferach poselskich zapanowało zniechęcenie i uczucie braku wiary w przyszłość.

Jeżeli tak jest, jeżeli rzeczywiście posłom naszym w Dumie i Radzie państwa ręce opadają, to musimy poważnie się zastanowić nad sytuacyą i ocenić możliwe konsekwencye złożenia mandatów poselskich.

W obecnej Dumie położenie naszych posłów jest naprawdę trudnem i przykrem nad wyraz. Zredukowani liczebnie do minimum nie mogą oni w stosunku odpowiednim do liczebności i znaczenia narodowości polskiej w państwie rosyjskiem zastępować społeczeństwo, które ich wysłało. Swą słabość liczebną muszą oni pokrywać nadmierną pracą, przechodzącą wprost siły ludzkie, a w swych wystąpieniach w obronie praw i interesów ludności polskiej narażeni są nie na krytykę rzeczową rozumnego i bezstronnego przeciwnika, a na niechęć i zaciekłość stronniczą grupy prawicy Dumy, która zasadom przeciwstawia przemoc, a ideom — instynkty. Widzieliśmy rezultaty wystąpień naszych posłów w Dumie obecnej. Najdoskonalszym wyrazem istniejących stosunków była mowa von Anrepa i stanowisko zajęte przez październikowców. Stało się tak, że byle tylko który z posłów polskich przemówił, wnet prawica najpierw, a za nią oczywiście październikowcy podnoszą okrzyk: „dierzost'“ i to jest jedyna polityczna odpowiedź, na jaką nasi przeciwnicy z prawego skrzydła Dumy zdobyć się mogli. Mówi ktokolwiek z posłów polskich — zuchwalstwo, milczy—zuchwalstwo, głosuje—zuchwalstwo, wstrzymuje się od głosowania — również zuchwalstwo! Doszło do tego, że do pracy poważnej wprowadzono czynnik obstrukcyi, stosowanej do mniejszości przez większość, co jest nowością w dziejach parlamentaryzmu, a możność rzeczowego traktowania stosunków i naprawy takowych postawiono na gruncie farsy. Nie pytają o nic i nie chcą o niczem wiedzieć. Wszystko, co od polaków wychodzi, — to zuchwalstwo! „Dierzost'“ i basta!

Również przykra sytuacya wywiązała się w Radzie państwa. Tam, jak wiemy, polscy posłowie nie przyłączyli się do opozycyi, wstąpili do centrum, czyli do tego właśnie odłamu Rady państwa, ktory postawił sobie za cel pozytywną pracę polityczną, na zasadach manifestu Monarchy. Ale i tu zaszły powikłania może mniej jaskrawe niż w Dumie, ale nie mniej dziwne i również jak w Dumie zabarwione odcieniem osobistych, a nie ideowych przeciwieństw. Pamiętamy skargi p. Korwin-Milewskiego na trudności w udzielaniu głosu, na sposób traktowania mówców polskich przez prezydyum, na ową „mimikę“, o której w swoim czasie gazety pisały. Musiało to wszystko mocno dotknąć naszych bardzo cierpliwych posłów z Rady państwa, gdy w ich gronie debatowano nad wnioskiem złożenia mandatów i, jak donosi nasz korespondent, podniesiono kwestyę ustąpienia z centrum, z tego centrum, do którego, jak wiemy, polscy członkowie Rady państwa tak chętnie wstąpili i tak szczerze pragnęli w niem pozostawać.

Wszystko to, zapewne, jest wielce przykrem, wielce dotkliwem, a osobiście dla posłów wprost nieznośnem. W każdej instytucyi zbiorowej, a w parlamencie najwięcej koniecznem jest istnienie i utrzymanie poczucia koleżeństwa, bez którego stosunek trudny i nieraz drażliwy przeciwników politycznych stałby się naprawdę niemożliwym. We wszystkich parlamentach europejskich najzawziętsi przeciwnicy polityczni pamiętają jednak zawsze o tem, że są kolegami i to poczucie stwarza ten konieczny i niezbędnie potrzebny grunt, na którym zdania mogą ścierać i poglądy zwalczać się wzajemnie, bez obawy zniszczenia samej możliwości tego porozumiewania się i walki idei. Jeżeli w Dumie takie koleżeństwo zanikło, albo nie zdołało się wytworzyć, to oczywiście pierwszą ofiarą takiego nienormalnego stanu rzeczy będą liczebnie najsłabsze grupy parlamentarne. Niedawno poseł od rosyan m. Warszawy dał tego najwymowniejszy dowód w swem sprawozdaniu poselskiem. Dał dowód najjaskrawszej nielojalności, na jaką polityczny przeciwnik zdobyć się może, bo nietylko napadał na Koło polskie za to, co mówił poseł Rząd, ale i za to, czego, zdaniem p. Aleksiejewa, posłowie polscy *nie powiedzieli*, a o czem, również zdaniem p. Aleksiejewa, *myślą*. Nie każdy uczciwy polityk odważyłby się czytać w myślach swego przeciwnika, bo w najgorszym razie powstrzymałoby go od tego poczucie koleżeńskiej lojalności. Ale p. Aleksiejew z całym tupetem detektywa grzebie się w trumnie zmarłego, aby wyszukać tam pocisk przeznaczony dla żywych, a nie mogąc uczepić się słów czepia się *zamiarów*, wymyślonych i upragnionych przezeń, o których nie miałby prawa mówić, gdyby miał choć odrobinę wstydu. Również i z tą utrapioną mową posła Rząda nie mogą się ci panowie rozstać i produkują się ze swem oburzeniem sztucznem aż do znudzenia, niepomni na to, że w drugiej Dumie poseł Krupienskij, filar prawicy, wyraził się o szkole jeszcze dosadniej, niż Rząd.

Ale czyż to są powody do składania mandatów?

Oczywiście, że nie. I posłowie, i ich wyborcy wiedzieli i wiedzą doskonale, że w parlamencie nie śpi się na łóżach i że nie po to posłów się wysyła. Przeciwnie, muszą oni znieść cierpliwie te i wszelkie inne, może nawet jeszcze większe przykrości i szykany, ale stanowiska, na którem wola wyborców ich postawiła, opuszczać nie mają prawa. Niech sobie prawica Dumy krzyczy i hałasuje, niech p. von Anrep zdobywa sobie tanie oklaski,—nie dla prawicy i nie dla von Anrepa posłowie polscy w Dumie pozostają.

Dla nas ważną jest trybuna parlamentarna, z której posłowie nasi mogliby wyjaśniać prawdę, ogółowi rosyjskiemu zupełnie nieznaną lub w fałszywem i tendencyjnem przedstawianą świetle. Dla nas ważną jest rzeczą odpierać ataki, ale ważniejszą jeszcze mieć możność stawiania swych postulatów, wykazywania warunków, na jakich mogą się oprzeć normalne stosunki wzajemne.

Dlatego też przypuszczamy, iż posłowie nasi nie będą zrażać się trudnościami i przykrymi parlamentarnymi stosunkami.

Bardzo ważne względy — ważniejsze od zachowania się prawicy lub von Anrep'ów—mogłyby jedynie usprawiedliwić krok tak doniosły i ryzykowny, jak złożenie mandatów poselskich.

Na razie my takich niezwykle poważnych względów nie dostrzegamy.

W. K.

Awantura marokańska.

—)(—

Od 9 miesięcy trwa kampania francuska w Maroku. Dotąd rezultaty są żadne: a raczej rezultat jest ujemny. Świeża porażka francuzów na południowo-zachodniej granicy Algieru, pod Menabha, świadczy o tem, że Mulej-Hafid nietylko nie został przez wszystkich opuszczony—jak głosiły telegramy francuskie—ale przeciwnie, potrafi napadać i zadawać dotkliwe ciosy.

Nie trzeba oczywiście przesadzać znaczenia porażki pod Menabha, gdzie zabito i raniono kilkudziesięciu żołnierzy francuskich. Była to na stosunki europejskie nic nie znacząca potyczka. Ale w wojnach kolonialnych, prowadzonych z ludami południowymi, a barbarzyńskimi, każde niepowodzenie europejczyków działa fatalnie na wrażliwą imaginacyę tubylców. To też słusznie obawiają się we Francyi, że Menabha odbije się głośnem echem wśród plemion marokańskich i że drobna ta porażka znacznie odsunie dzieło „pacyfikacyi“ Maroka, którego podjęła się Francya.

Awantura marokańska staje się z dnia na dzień groźniejszą i niebezpieczniejszą. Zaczęła się niewinnie, ale skutki jej mogą być bardzo poważne. Po dziewięciu miesiącach bezużytecznych operacyi liczba zaangażowanych wojsk francuskich stopniowo wzrastała i, z 3,000 go korpusu ekspedycyjnego, doszła do 20,000-ej armii. A co najgorsza, posiłki wysyłane zawsze były na daną chwilę zamałe. Gdy potrzeba było 6,000, wysyłano 3,000 i w ten sposób bezcelowo marnowano moment i ludzi.

Wynika to z braku wszelkiego planu kampanii. Rząd pana Clemenceau nie wie dobrze sam, co ma w Maroku osiągnąć.

Uspokojenie kraju — o którem się mówi w enuncyacyach rządowych i w przychylnej gabinetowi prasie—to niedościgła fantazya, dobra dla zamydlenia oczu paryżaninowi, nie widzącemu nic po za swymi bulwarami. Toż Maroko nigdy, w najspokojniejszych okresach swej historyi, nie było zupełnie uspokojone: zawsze były tam plemiona koczewnicze, nie uznające zwierzchniczej władzy sułtana. A cóż dopiero teraz, kiedy Mulej-Hafid podniósł narodowy sztandar i świętą ogłosił wojnę!

Dla uspokojenia Maroka trzebaby było stutysięcznej armii i jakich 10 do 12 lat czasu. Ale uspokojenie — to znaczy podbicie, to w dalszej konsekwencyi znaczy protektorat. A jeśli żadne z państw europejskich nie ma ochoty obecnie tracić ludzi i pieniądze na wojnę z Maroko, jeśli nawet najbardziej zainteresowana Hiszpania obojętnie patrzy na walki wojsk francuskich, to w razie uskutecznionego podbicia państwa marokańskiego przez Francyę, żadne z państw podpisanych na traktacie z Algeciras nie zgodzi się na wyłączny protektorat francuski.

3)

Przeżytki feodalne.

(Z Niemiec współczesnych).

—:∞:—

III.

Najwięcej atoli materyału do spostrzeżeń daje sfera niższej szlachty niemieckiej, której prawa i zwyczaje stanowe posiadają cechy, nigdzie na całym świecie dziś już nie spotykane.

Najjaskrawszy i typowy pod tym względem obraz dają oba wielkie księstwa Meklemburskie, zamieszkałe przez słowiańskich niegdyś obotrytów i rządzone przez zniemczoną już dziś dynastyę Przybysławitów.

Feodalizm niemiecki zachował się tu w najczystszej swej postaci, zabarwiając nietylko stosunki społeczne, lecz i urządzenia państwowe. Meklemburgia chociaż podlega ogólnej konstytucyi cesarstwa niemieckiego i chociaż nie jest rządzona przez władców absolutnych, niema atoli konstytucyi wewnętrznej na wzór innych państw Rzeszy. Wolę wielkich książąt krępuje *sui generis* reprezentacya, Sejm stanowy, w którym chłopi nie są reprezentowani wcale, miasta posiadają małą liczbę głosów, natomiast właściciele dóbr rycerskich (pozostających prawie wyłącznie w ręku szlachty) mają prawo głosu wszyscy bez wyjątku, w liczbie kilkuset.

W tym dziwnym, najliczniejszym (urzędownie) sejmie, dziedziczni członkowie przebywają w nader niewielkiej liczbie, ze sprawami załatwiają się po wojskowemu, a w czasie polowań jesiennych niejednokrotnie musiano prosić panów junkrów, by choć kilkunastu z nich raczyło pofatygować się do miasta, trudno bowiem nawet Meklemburgii uchwalać ustawy, gdy nikogo niema w Izbie.

Opozycyę stanowią nieliczni przedstawiciele miast, którzy zresztą niechętnie występują przeciwko możnemu rycerstu, czasem odezwą się skargi w prasie berlińskiej, lub w parlamencie, dokąd cała ludność meklemburska wybiera posłów. Ale ta opozycya i te skargi nie mają żadnego wpływu. Wszelkie nawoływania o przymusowe nadanie księstwom konstytucyi okazały się płonnemi. Zasada wewnętrznej autonomii, jak dotąd, hamuje stanowczo wszelkie w tym kierunku zakusy.

Nie dziw przeto, że Meklemburgia przy takich warunkach przechowała pojęcia feodalne silniej, niż dzieje się to w innych państwach Rzeszy, i podczas gdy feodalizm w szczęśliwszych krajach niemieckich pozostaje w dziwnej nieraz harmonii z ideą postępu przez wzajemne uzupełnianie się różnorodnych czynników—tu tamuje rozwój handlu i przemysłu i sprawia, że kraj, podległy jego wpływowi, jest dzisiaj najuboższym i najmniej oświeconym na całym obszarze cesarstwa.

I w innych państwach Rzeszy niższa szlachta, chociaż w mniejszym stopniu niż wyższa, posiada cały szereg objawów, które nadają jej znamiona kasty odrębnej i w swoim własnym łonie podzielonej na cały szereg grup i kategoryi, znanych każdemu niemcowi.

To różniczkowanie się, będąc zasadniczą cechą charakteru niemieckiego, nie stanowi wyłącznie cechy szlachty, albowiem i stary patrycyat wolnych miast istnieje dotąd w całej pełni swych tradycyi, a cały szereg takich nieszlacheckich rodzin posiada własne herby, urzędowo uznane i dba o nie na równi ze szlachtą.

„Kasty szlacheckie—pisze Morawski—są tylko ogniwami łańcucha wyodrębnionych środowisk społecznych w Niemczech, ogniwami, które same składają się z części drobniejszych, mających swą racyę bytu w usposobieniu narodowem. One nie są bynajmniej czemś ideowo oderwanem od reszty narodu. Sprawami napozór czysto szlacheckiemi interesują się ludzie wszystkich stanów i zawodów, nawet tacy, których stanowisko, według pojęć innych narodów nie bardzo licuje z tego rodzaju usposobieniem“.

Jako przykład może posłużyć fakt dziwny i w innych krajach nie spotykany, że wśród spisu członków heraldycznego związku p. t. „Herold“, obok nazwiska Eulenburga spotykamy nazwisko mieszczańskie aptekarza z Hildesheimu, obok ordynata, księcia Carolath, nadsyła swój grosz członkowski ubogi ekonom folwarczny i pastor z Altony i urzędnik kolejowy — cały słowem szereg mieszczan, którzy się cieszą rozwojem nauki heraldycznej w Niemczech.

Naturalnie, o wiele jeszcze silniej przejawia się to zainteresowanie się w sferach samej szlachty, która stanowi świat osobny, a dziwny interesów, pojęć, przywilejów i przeciwieństw nieraz bardzo ostrych, bo i w obrębie niższej szlachty, szlachcic szlachcicowi nie zawsze bywa równy.

Na czele stoją tu wyżej wymienione rodziny, które mają, lub miały pretensye do przynależenia do szlachty wyższej. Noszą się one bardzo wysoko i związek z nimi ceniony bywa bardzo. Rodowody tam pierwszorzędne, siedziby rodowe zazwyczaj utrzymane przy nazwisku, majątek przeważnie oparty na ordynacyach. „Tacy naprzykład hr. hr. Dohna—pisze Morawski—uważają się za coś lepszego od rodziny Hohenzollernów. Znanem jest dowcipne powiedzenie króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma IV, gdy powtórzono mu przechwałki jednego z Dohnów. Zaprosiwszy hrabiego do siebie, odezwał się król do niego: „Podobno twierdzisz pan, że rodzina twoja starszą jest od mojej. Zgoda na to, ale przyznaj nawzajem, że nam Hohenzollernom udało się jednak zrobić jeszcze lepszą karyerę, niż wam Dohnom“.

Do powyższej kategoryi należą często proste szlacheckie rodziny bez tytułu, których przodkowie byli rycerzami udzielnymi św. imperyum rzymskiego.

Z drugiej zaś strony wśród niższej szlachty spotykamy prawdziwych magnatów, jak książęta na Pszczynie, ks. ks. Carolath, Putbus, Hatzfeld, Henkel, Münster, a chociażby książęcy naczelnicy rodzin Eulenburgów, Bismarcków i Bülowów, z którymi nie może się równać jednowioskowy junkier, choćby starego rodu.

Niższą kategoryę stanowi szlachta „mianowana“, która swój początek wywodzi od nobilitacyi z ramienia monarchy. Gdy atoli początek jej gubi się w pomroce wieków i sięga średniowiecza, wtedy szlachcic niemiecki uważa się, jako należący do t. zw. *Uradel*, t. j. szlachty odwiecznej i tworzy kastę, która w ostatnich czasach dąży do wyodrębnienia swej grupy od reszty szlacheckiego pospólstwa. W tym celu wychodzi corocznie drukowany u Perthesa w Gocie spis osób, należących do owej kategoryi, a dostać się do tego spisu, który liczy obecnie czterysta kilkadziesiąt rodzin, niełatwo, należy bowiem przedstawić wydawcom uwierzytelnione dokumenty.

Ongi nawet prawo dzieliło szlachtę nobilitowaną od odwiecznej. Dziś jeszcze w kołach staroszlacheckich małżeństwo z osobą świeżego szlachectwa bardziej jest potępianem, niż związek z dawną rodziną mieszczańską. „Nie jest rzeczą szlachcica, (Morawski) żenić się z nieszlachcianką — zaręcza w organie związku szlachty niemieckiej autor artykułu, o nierównych małżeństwach. Ale dziś, gdy życie nad stan zmusiło niejednego już potomka starego rodu do wprowadzenia w dom swej córki, nadętego pychą parweniusza, niechby raczej młodzież szlachecka starała się o rękę panien z patrycyatu mieszczańskiego, bogatego, a przynajmniej mającego własne rodowe tradycye i zrozumienie dla tradycyi warstw innych, ale — dodaje smutnie — takiej panny rękę może trudniej uzyskać“.

Innem nieco okiem zapatruje się tylko stara szlachta na *Schwertadel*, t. j. na rodziny, uszlachcone za wojskowe zasługi, których również wychodzi z druku osobny spis. Bo do rzemiosła wojskowego lgną oni i dziś, jak i dawniej, i to tak dalece, że nawet inne warstwy społeczne czują się upośledzonemi. Niemal cały korpus gwardyi posiada samych wyłącznie oficerów szlacheckich a poza gwardyą w czterech pułkach kirasyerskich niema ani jednego oficera nieszlachcica. Tak samo w 7 dragońskich, 4 huzarskich, 4 ułańskich, a nawet w zwykłej niegwardyjskiej piechocie są pułki zupełnie wolne od żywiołu nieszlacheckiego. Wilhelm II jest usposobiony w tych sprawach dość liberalnie, ma jednak ręce skrępowane prawem zwyczajowem, które wymaga, by kandydat do stanu oficerskiego balotowanym był przez korpus oficerski tego pułku.

Także i w wyższej służbie administracyjnej przeważają urzędnicy stanu szlacheckiego. A na dworach niemieckich posady i godności są bez wyjątku w ręku szlachty, jak również prawie w tym stopniu dzieje się to i w dyplomacyi.

W równej mierze rozwija się w Niemczech niezmiernie obfita nauka heraldyki, związki szlacheckie i przeróżne wydawnictwa genealogiczne, które mają podstawy i cele nietylko wyłącznie naukowe. Opatrzony dowodami dokument to nietylko podstawa do przeróżnych spraw spadkowych, ale także do używalności rozmaitych przywilejów. Między innemi trzeba wykazać cały szereg przodków, aby uzyskać wstęp do jednej z licznych instytucyi sekularyzowanych kościelnych, wśród których znaczna jest zwłaszcza liczba kanonii świeckich, męzkich i żeńskich. A posady to wcale dochodowe; podczas, gdy czynność świeckiego kanonika polega najczęściej na jedno lub dwukrotnem uczestnictwie w zebraniach kapituły, pobiera się za to piękne honoraryum, nieraz po kilka tysięcy marek. To też kanonikami luterskimi jest wielu członków starych rodzin szlacheckich, a między nimi i kanclerz książę Bülow.

Rodowodów wymagają także zakony rycerskie, mianowicie maltański, katolicki i protestancki. Dawniej wymagano też często rodowodów przy udzielaniu orderów.

O wszystkich objawach życia kastowego donoszą skrzętnie organy związkowe, a niektóre ich artykuły są niezmiernie oryginalne. Zastanawia się *Adelszeitung*, czy szlachcicowi wypada wstępować do zakonu Jezuitów, „znanego z nierycerskich zalet“, oponent natomiast miażdży swego przeciwnika nie zbijaniem obelżywych względem Jezuitów twierdzeń, lecz wyliczaniem szeregu staroszlacheckich nazwisk, które uświetniły zakon jezuicki, a między innemi wskazuje na ks. Massimo, członka jednej z najstarszych rodzin na świecie i św. Stanisława Kostkę, który jako potomek nadzwyczaj starożytnego rodu polskiego, nie byłby chyba wstąpił do zakonu, nieodpowiedniego dla szlachcica.

(D. c. n.). **Spr...**

Takim sposobem dzisiejsza akcya w Maroku jest narażaniem sił własnych dla wyciągnięcia innym gorących kasztanów z ognia.

Ale gdyby nawet nie było obawy wmieszania się obcych mocarstw, to utrzymanie protektoratu Fracyi nad Marokiem byłoby przedsięwzięciem nie do wykonania.

Olbrzymie ofiary, jakichby taka okupacya wymagała, musiałyby niewątpliwie doprowadzić do kompletnego fiaska.

Dlatego też rozważni politycy nawołują rząd p. Clemenceau do wycofania się z awantury, do której niebacznie, ku zadowoleniu Niemiec, dał się wciągnąć.

Wskazują nawet na polityczny sposób wycofania się.

Sławny ekonomista, znawca spraw kolonialnych, Pierre Leroy-Beaulieu, radzi w artykułach, umieszczanych w „Revue de deux Mondes" i „Economiste français", ażeby Francya trzymała się w operacyach wojennych jedynie terenu algerskiego i z tej linii operacyjnej działała przeciwko marokańczykom. Zamiast marzyć o nieziszczalnem uspokojeniu sułtanatu, należy, mszcząc się za porażkę w Menabha, zająć Tafilelt, największą pograniczną oazę saharyjską i, ze strony morza, objąć w posiadanie przylądek Juby, te drzwi do zachodniej Sahary, przez które obecnie wwozi się kontrabanda wojenna.

W tych miejscowościach Francya mogłaby pozostać aż do czasu zapłacenia przez rząd marokański znacznej kontrybucyi wojennej.

To byłaby akcya lokalna, która pozwoliłaby na wycofanie się z podboju państwa marokańskiego, do którego okoliczności pchają Francyę, a ktora, nie mając do tego ani środków, ani możności, musiałaby dojść do prawdziwej katastrofy.

Afera marokańska może się stać dla trzeciej republiki tem, czem awantura brazylijska była dla drugiego cesarstwa.

(b).

Wybuch bomby w Poznaniu.

„Lokal-Anzeiger" donosi, że w nocy na dz. 14 kwietnia przed hotelem francuskim w Poznaniu, gdzie właśnie odbywał się polski wieczór, wybuchła bomba. Zniszczone zostały drzwi i jedno okno, jedna pani odniosła lekkie rany. Dwóch przechodniów siła wybuchu przewróciła i kontuzyowała.

Powtórny wybór Nasi'ego.

Z Trapani donoszą do «N. F. Presse», że były minister Nasi został 2,691 głosami powtórnie obrany posłem. Dwaj jego przeciwnicy, kandydaci socyalistów, otrzymali razem zaledwie 581 głosów.

Sprawy polskie.

—§—

Sympatyczne poparcie.

Z powodu wiadomości, że maryawici wprowadzili Mszę św. w języku polskim i z powodu „sympatycznego poparcia", jakiego użyczyły tej inowacyi niektóre organy „postępowe", „Słowo" zwraca słusznie uwagę na jedno z niebezpieczeństw, związanych z tą reformą.

„Liturgia łacińska przez Kościół przyjęta — pisze „Słowo" — czyni najważniejszy obrządek religijny niezależnym od kontroli państwa i zwalnia go od gwałtów, jakie na język narodowy przez nieopatrznych polityków są wywierane. Obecna polityka pruska jest tej prawdy dostateczną ilustracyą i stanowić powinna ważną dla nas przestrogę. Czyliż wymaganie języka państwowego nie posunięto do rugowania naszej polskiej mowy w stowarzyszeniach i zebraniach publicznych — czyliż od takiego zakazu do narzucenia Mszy niemieckiej nie dzieliłby krok jeden tylko, poniekąd już uprawniony, gdyby wogóle uczynić Mszę św. dostępną dla każdego języka i gdyby Rzym zwolnił liturgię mszalną od łaciny? Kto zapewni, że przykład pruski nie będzie miał naśladowców?"

Polacy wobec wyborów do sejmu pruskiego.

„Dziennik Poznański", przedstawiwszy obraz kampanii przedwyborczej do sejmu pruskiego, który już teraz w obozie niemieckim wre na dobre, mniema, że dla polaków obojętną rzeczą jest w gruncie, jakie stronnictwa wezmą górę, przekonali się bowiem, że wszystkie one, z wyjątkiem centrum, wobec polaków równą żywią niechęć. Polacy mogą też i powinni popierać jedynie centrum; „byłoby — ciągnie wielkopolski organ dalej — pożądanem, aby za przykładem braci naszych na Górnym Śląsku (którzy weszli z centrum w porozumienie), podążyli także polacy w Westfalii i w prowincyi Nadreńskiej i nie wdając się w stawianie własnych wyborców, głosowali odrazu na wyborców centrowych. Zważyć przecież należy, że w tych okolicach wszelkie rozstrzelenie głosów wyjść może wyłącznie na korzyść kandydatów narodowo-liberalnych, zapewnić zwycięstwo nieubłaganym naszym wrogom.

W centralnym polskim komitecie wyborczym dojrzewa opinia za popieraniem w zbliżających się wyborach do pruskiej izby poselskiej kandydatur centrowych w Westfalii i prowincyi Nadreńskiej. Przypuszczać zaś można, że opinia ta znajdzie posłuch należny, że wobec dobra ogółu zejdą na plan drugi osobiste przeciwieństwa i nieporozumienia".

Szkolnictwo w Królestwie.

Wymowny komentarz do niedawnej dyskusyi w Dumie nad przyznaniem nowych kredytów ministerstwu oświaty na szkolnictwo ludowe stanowią cyfry świeżo opublikowanej przez Henryka Radziszewskiego „Statystyki szkolnictwa początkowego w Królestwie Polskiem".

Liczba szkół początkowych, znajdujących się w zawiadywaniu ministerstwa oświaty (szkoły miejskie, powiatowe, rzemieślnicze, niedzielne jedno i dwuklasowe wiejskie, szkoły początkowe dla dorosłych) w Królestwie Polskiem wynosiła w r. 1903 — 3,929, w tem 3,558 szkół jednoklasowych (631 szkół w miastach i 2,927 po wsiach), 238 szkół dwuklasowych (188 w miastach i 50 po wsiach), 16 szkół miejskich według typu z r. 1872, 117 szkół techniczno-rzemieślniczych i niedzielnych, oraz 1 przytułek noclegowy, w którym odbywało się nauczanie. Jedna szkoła ludowa ministerstwa oświaty przypada w Królestwie Polskiem na 2,573 mieszkańców (w Galicyi 1 szkoła ludowa publiczna na 1,782 mieszkańców), względnie 433 dzieci w wieku szkolnym.

W stosunku do przestrzeni kraju 1 szkoła ludowa ministerstwa oświaty przypada w Królestwie Polskiem na 28.3 wiorst kw.

Ogółem w szkołach ludowych w Królestwie Polskiem nauczało 6,153 osób: prefektów 1,335, nauczycieli 3,711 i nauczycielek 1,097, zaś w szkołach ludowych początkowych 4,614 osób (nie licząc prefektów). Przeciętnie na 1 osobę personalu nauczycielskiego szkół ludowych przypada 369 dzieci w wieku szkolnym (w Galicyi na 1 nauczyciela ludowego 106 dzieci w wieku od 6 do 12 lat). Znaczna większość nauczycieli i nauczycielek — 3,567 osób — posiadała patent z ukończenia seminaryum nauczycielskiego. Na zasadzie złożonego egzaminu nauczały 958 osoby, wreszcie osób nieposiadających świadectw, uprawniających do zajmowania stanowiska nauczyciela, było 114.

Bardzo ciekawe są daty co do frekwencyi uczniów w szkołach początkowych ministerstwa oświaty. Są one zarazem smutne, bo wskazują, jak znaczna liczba dzieci — jutrzejszych obywateli kraju — była pozbawiona możności systematycznego kształcenia się.

Ogółem tedy w szkołach ministerskich w r. 1903—4 uczyło się 292,910 dzieci: 194,082 chłopców i 98,828 dziewcząt. Na jedną szkołę ludową przypada 72 uczniów. Z całego kontyngensu dzieci w wieku szkolnym do szkół ministerstwa oświaty uczęszczało tylko 15.6%, a w szczególności zaś:

w gub. piotrkowskiej	25.3 %
„ warszawskiej	20.6 „
„ kieleckiej	16.4 „
„ płockiej	15.9 „
„ lubelskiej	15.8 „
„ kaliskiej	15.0 „
„ siedleckiej	13.2 „
„ radomskiej	12.8 „
„ łomżyńskiej	11.5 „
„ suwalskiej	9.9 „

ogólnej liczby dzieci w wieku szkolnym.

Zaś w Galicyi 79.3 proc. dzieci w wieku od lat 6 do 12 uczęszczało do szkół ludowych...

Zamach na Cabrerę.

Rząd Gwatemali komunikuje następujące dane w sprawie wypadków, których Gwatemala była widownią:

«Dnia 20 b. m. dokonano w Gwatemali zamachu na życie prezydenta Estrady Cabrery.

W chwili, gdy prezydent jechał do pałacu, gdzie tego dnia miało się odbyć przyjęcie na cześć nowego ministra Stanów Zjednoczonych p. Heimke, kilku napastników zaczęło strzelać do niego z rewolwerów. Prezydent, który wykazał w tym wypadku wiele zimnej krwi, odniósł lekką ranę w prawą rękę. Policya i oficerowie ujęli natychmiast kilku złoczyńców. Władze rozpoczęły natychmiast energiczne poszukiwania i odkryły obszerny spisek. Według praw gwatemalskich, występki tego rodzaju jak również i zbrodnie anarchistyczne podlegają jurysdykcyi sądów wojennych. Trybunały wobec konkretnych dowodów występku skazały na śmierć kilku inicyatorów zamachu, egzekucye już się odbyły.

Pomiędzy winowajcami znajdowały się osoby zamieszane już w zamachu dawniejszym, gdy w roku zeszłym chciano wysadzić w powietrze za pomocą dynamitu pojazd, w którym jechał pan Estrade Cabrera. Sądy skazały wówczas kilku uczestników na śmierć, lecz zostali oni ułaskawieni przez Cabrerę. Korzystając z ułaskawienia zorganizowali oni drugi również nieudany zamach.

Spokój kompletny panuje w kraju. Życie płynie zwykłym trybem; ze wszystkich miast republiki napływają adresy z tysiącami podpisów, winszujące Cabrerze ocalenia. Rząd jest w stanie utrzymać porządek i zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom, cudzoziemcom i krajowcom. Kolonie cudzoziemskie uczestniczyły w olbrzymich manifestacyach gwatemalczyków, potępiających zamach, którego Cabrera omal nie padł ofiarą.

Refleksye p. P. Struwe.

„W społeczeństwie rosyjskiem toczy się obecnie walka pomiędzy dwoma nastrojami: pesymistycznym i optymistycznym.

Rozmawiałem niedawno z jednym z najrozumniejszych i najbardziej uczonych ludzi rosyjskich. Uderzyło mnie jego pesymistyczne zapatrywanie się na losy Rosyi. Zdaniem jego, tysiącami przeciwności przepełnione jest współczesne nasze życie polityczne.

Człowiek ten stoi jakby na wysokiej górze, z której może widzieć bezwątpienia lepiej, niż ktokolwiek inny całą przeszłość, z której przed nim roztacza się być może lepiej niż przed innymi przyszłość, lecz która równocześnie oddziela go i oddala od teraźniejszości.

Czy ma on racyę? Tego nie wiem. Sprzeczności życia rosyjskiego mogą wytworzyć olbrzymie rany, które wymagać będą jak „najheroiczniejszych" środków leczniczych, lub też mogą się one ułożyć bez wszelkich kryzysów i katastrof.

Lecz w każdym wypadku, gdy, oderwawszy się od życia z dnia na dzień, pogrążymy się w rozmyślaniach historycznych, sprzeczności te wyrastają w całej swej olbrzymiej potędze i rzucają swoje złowieszcze cienie.

W III tomie „Historyi rosyjskiej" W. Kluczewskiego, która wyszła niedawno, autor kreśli mistrzowską ręką najgłębsze sprzeczności historyczne, przypominające ten okres historyi rosyjskiej, którego granicę stanowią wstąpienie na tron Michała Romanowa (1613) i śmierć Mikołaja I (1855).

Nie jest to zwyczajny okres historyczny lecz cały łańcuch epok, przez który przechodzi szereg ważnych faktów, stanowiących głęboką podwalinę naszego życia, podwalinę rozkładającą się coprawda, lecz której dotychczas nie zastąpiła inna. Powtarzam, że nie jest to jeden z okresów naszej historyi. Jest to cała nasza „nowa historya". Wskutek sprzeczności tego okresu cierpimy, a nie są one przez nas przeżyte i przezwyciężone.

One to są źródłem tego strasznego pesymizmu, który tak często opanowuje najenergiczniejszych rosyan.

Stary ustrój państwowy w rozkładzie, lecz jego formy i metody myślenia, jego impulsy i instynkty są jeszcze nader żywotne w sferach rządzących. Z drugiej strony dogadzający staremu ustrojowi państwowemu ciężki sen umysłowy ludu został przerwany bezpowrotnie.

W ten sposób mamy z jednej strony władzę skamieniałych starych form i przyzwyczajenie do rządzenia, z drugiej zaś ten burzliwy, powolny lecz bezustanny ruch umysłu narodowego, który się zbudził do samodzielnego rozumowania. A ponad temi głębokiemi i bolesnemi sprzecznościami słaba, cienka obręcz nowych instytucyi państwowych. Czy nowatorstwo to będzie ocaleniem, czy pozwoli wzmocnić się nowym tkankom państwowym, czy i pod nim rozkład będzie się posuwać nadal i rany będą się rozszerzać?

Rozumiem optymistów, wierzących w obręcz, lecz pojmuję równie dobrze i pesymistów, widzących ranę.

Pojmuję tembardziej pesymistów, że samo przebudzenie się narodu było i jest dotychczas chorobliwe. Okropne sprzeczności istnieją nietylko pomiędzy działalnością państwa, a interesami narodu, lecz w samem społeczeństwie nie są jeszcze przezwyciężone instynkty anarchistyczne, te same instynkty „tuszyńskie", które zapłonęły takim jasnym płomieniem w epoce zamieszek w XVI i na początku XVII wieku.

Byłoby śmiesznem żywić jakiekolwiek iluzye w tym względzie. Dla tego, kto to spostrzega, przyszłość jest tem czarniejszą. Przed oczyma jego duszy rana wzrasta, obręcz staje się coraz cieńszą.

Czy ocali nas ona? Czy też będzie na tej olbrzymiej ranie tylko martwym plastrem?"

Z prasy rosyjskiej.

Z powodu odbywającego się zjazdu stowarzyszeń wspóldzielczych, „Sowr. Słowo" pisze:

„Historya naszej kooperacyi, jak zwierciadło odbija w sobie rozwój naszego życia publicznego. Pierwsze spółki współdzielcze, powstałe w „epoce wielkich reform", dawały pewne ujście tym ideowym dążeniom, które owładnęły inteligencyę naszych ludowców. Kooperatywy były wtedy w modzie, ale odpowiednie ekonomiczne warunki nie istniały jeszcze dla nich i jedne ginęły po drugich. Na miejsce kooperatyw ginących, wykwitają nowe, powoływane do życia przez rozwijający się kapitalizm i stopniowe wzmaganie się eksploatacyi pośredników.

Przyszły historyk będzie musiał rozwinąć przed nami obraz drobnych szykan i przeszkód, jakiemi był obstawiony rozwój naszej kooperatywy. Rząd patrzył na spółki współdzielcze wrogo, widząc w nich jedną z form zjednoczenia sił społecznych. Statuty nieraz po 5 lat i więcej czekały na zatwierdzenie; dość powiedzieć, że w kapitalistycznie rozwiniętej i kulturalnej Polsce, w okresie od roku 1872 do 1898, nie zatwierdzono ani jednego towarzystwa pożyczkowo - oszczędnościowego. Gdy w r. 1870-ym w charkowskim Towarzystwie spożywczem powstała myśl zwołania zjazdu przedstawicieli towarzystw spożywczych, celem „wypracowania systemu wspólnych zakupów, bezpośrednio od producentów i wogóle... wyszukania środków dla lepszego prowadzenia sprawy" — ministerstwo spraw wewnętrznych nie zgodziło się na to na tej zasadzie, że „działalność towarzystw spożywczych dozwolona im jest tylko w granicach miasta, łączności między niemi niema i nie powinno być"! (Patrz: „Przegl. tow. spożywczych w roku 1897-ym" N. Reylingera).

Żywa wszakże potrzeba ekonomiczna okazała się silniejszą od ministerskich okólników. Nie było w tem nic wypadkowego, że pierwsza narada przedstawicieli towarzystw spożywczych mogła się odbyć dopiero w r. 1896 ym na wszechrosyjskim zjeździe handlowo-przemysłowym w Niżnim-Nowogrodzie. Wypracowany przez tę naradę statut normalny zatwierdzony został w głównych zarysach przez ministerstwo, jako ustawa normalna i od tego czasu ilość towarzystw wpółdzielczych szybko wzrasta.

Wszystkie te jednak instytucye współdzielcze są po większej części dawnego typu, często bardzo odznaczają się wyłączną pogonią za zyskami i bynajmniej nie demokratyczną organizacyą.

Zjawiskiem masowem kooperatywy stały się dopiero w r. 1906-ym, gdy niezwykłe podniesienie się cen artykułów pierwszej potrzeby poraz pierwszy popchnęło szerokie warstwy ludowe na drogę współdzielczości.

Na tem nowem polu znalazło ujście niezaspokojone „ze względów niezależnych" dążenie do stworzenia zawodowych i politycznych organizacyi. Fala nowego ruchu współdzielczego, podniósłszy się w środowiskach przemysłowych, przepłynęła następnie przez całą Rosyę i dotychczas jeszcze się nie uspokoiła.

Niestety wszakże i nowe kooperatywy często się duszą pod wpływem zewnętrznej opieki z jednej strony i niekulturalności mas—z drugiej. Jedno z drugiem jest, oczywiście, ściśle związane. Najważniejszem też zadaniem zjazdu jest skonstatowanie w imieniu 7,000 rosyjskich kooperatyw faktu niezliczonych przeszkód, tamujących rozwój swobodnej współdzielczej twórczości i podkreślenie konieczności wzmocnienia kulturalnej działalności kooperatyw, jako jedynego środka, mającego zabezpieczyć normalny ich rozwój".

„Gołos Moskwy" pisze:

„Do dnia 1-go stycznia 1908 r. towarzystw spożywczych w Rosyi było już 1,172, liczących 300,000 członków, do dnia 1-go stycznia 1908 r. liczba towarzystw wzrosła do 1,500 i otwierają się wciąż nowe. Ogółem w zjeździe ma prawo uczestniczyć $4^{1}/_{2}$—5 tysięcy towarzystw, jednoczących przeszło 1 milion 300 tys. członków. Widzimy z tego, jak poważną siłą jest już obecnie ruch współdzielczy, chociaż znaczenie jego dla konsumcyi jest dotychczas niewielkie.

Ruch współdzielczy, który powstał wśród ludności rosyjskiej, drogi jest dla nas przedewszystkiem jako pierwszy objaw otrzeźwienia. Po zuchwałych próbach ogólnej reorganizacyi, po dumnem brzękaniu mieczem,—szara i niepozorna praca organizacyi współdzielczej. To też niedarmo „nieprzejednani" potępiają namiętnie te usiłowania klasy robotniczej.

Ruch współdzielczy przedstawia się przywódcom partyjnym jako czarny i płytki kanał, w „burżuazyjnem" bagnie którego ugrzęźnie ruch robotniczy, ugaśnie zapał rewolucyjny i osłabnie energia".

CYNIZM.

Cynizm, jako zasada filozoficznej szkoły greckiej, miał dawniej zupełnie inne znaczenie niż obecnie. Szkoła cyników założona została w r. 350 przed Chrystusem przez Antisthenesa. Nauka tej szkoły jest jednostronnem rozwinięciem zasady Sokratesa, identyfikującej cnotę i wiedzę. Celem człowieka według tej szkoły jest cnota, która zasadza się na panowaniu nad sobą. Cnota nabywa się przed wiedzą, raz zaś nabyta nie może być utraconą. Samo pojęcie cnoty oparte było nie na jakimkolwiek stosowaniu się do praw i reguł przyjętych, lecz na samodzielnym poglądzie i własnem sumieniu filozofa, który wszelkie formy tradycyjne odrzuca. Są oni twórcami kosmopolityzmu, szczycąc się, że „wszechświat jest naszą ojczyzną". Bezwzględna swoboda myśli, prostota w życiu i nieliczenie się z prawami, mniemaniami i obyczajami kraju, były ich podstawowemi zasadami. Prawa państwowe i wiarę ludu uważali za nieobowiązujące ich do niczego. Istniejące bowiem formy państwa nie mogą zadowolić mędrca, który, o ile może, dążyć powinien do zbliżenia się do stanu natury i ograniczenia swych potrzeb. Doktryna ta odrodziła się następnie w filozofii Rousse'a. Ta negacya form i obyczajów była bardzo pochyłą drogą, na której trudno było utrzymać się, i wkrótce też cynizm z zasady moralności, z której zrodził się późniejszy stoicyzm, z obrońcy swobody sumienia i czystej religii, przekształcił się w bezwstydną negacyę wszelkich idei społecznych, dochodząc do praktycznego nihilizmu. To też w nowszych czasach cynizm stał się synonimem bezwstydu oznaką lekceważenia i pogardy zasad czczonych i wyznawanych przez ogół. Różni się więc on od sceptycyzmu, który odrzuca wszelkie kryteryum prawdy, nie ufa zmysłom, ani władzom naszego umysłu lecz poprzestaje tylko na krytyce i wątpieniu z niej wynikającem, nie wchodząc w praktyczną dziedzinę życia, podczas gdy cynizm głównie do niej się zwraca i wprowadza w nią oprócz niedowiarstwa, odcień pogardliwej ironii. Bez tego odcienia, sceptycyzm, zastosowany do życia jest tylko pesymizmem. Cynizm i sceptycyzm w połączeniu z pesymizmem zastanawiać nas powinien obecnie dlatego, że jest plagą młodzieży naszej. Ogarnia ta zaraza nawet wyrostków, i coraz częściej spotyka się czternastoletnich chłopców, którzy, przejęci poczuciem swej rzekomej wyższości, wygłaszają zasady, że religia i tradycye narodowe nie mają racyi bytu, że szczęście zależy jedynie od pieniędzy i t. p. Objaw to bardzo smutny, chociaż niektórzy uczeni uważają go za całkiem naturalny wynik kierunku doświadczalnego w nauce, który musiał wytworzyć w młodocianych umysłach ów chłód życiowy i ów praktyczny materyalizm, przeradzający się wreszcie w cynizm. Obecna doba przełomowa stała się dla cynizmu glebą niezwykle podatną. To też rozrósł się on w życiu i przybrał zatrważające rozmiary. Wobec tego zadaniem rodziny powinno być wszczepienie młodzieży zasad życiowych, ochraniających ich od zgubnego wpływu cynizmu. Dlatego należy przedewszystkiem wytworzyć w młodzieży taką moralną siłę charakteru, że cynizm, ani pesymizm nie znajdzie tam podatnego gruntu. Jeśli bowiem w dziecku objawia się dążność do lekceważenia wszystkiego co wielkie i święte, nie jest to wina teoryi i wpływów obcych, lecz przedewszystkiem rodziny, która wywiera wpływ niezatarty na całe życie. Winą to jest rodziny, jeśli nie potrafiła zaszczepić w dziecku uczuć szlachetnych, lecz usposobiła go pesymistycznie i sceptycznie wobec życia. Są jednakże wypadki, gdy rodzice nie są w stanie uchronić swe dzieci od szkodliwych wpływów, szczególniej zaś rodzice niezamożni nie mają najczęściej tej możności. To też młodzież dzisiejsza przestała być młodzieżą. Dziecko staje się odrazu człowiekiem dorosłym. Składa się na to wiele czynników.

Dziecko zawcześnie staje się uczniem, przejście zaś z klasy do klasy nie daje mu zadowolenia osiągnięcia istotnej wiedzy, pogłębienia jej; ukończenie zaś szkoły średniej daje wykształcenie jakkolwiek wielostronne, lecz nadzwyczaj powierzchowne przewracające mu w głowie, lecz nie dające gruntownych wiadomości.

Encyklopedyczność ta wytwarza wśród młodzieży zarozumiałość, przecenianie sił własnych i powierzchowne branie rzeczy. Następnie wytwarza się coraz większy rozbrat pomiędzy starem a młodem pokoleniem, wskutek tego, że rodzice nie umieją uznać w swoim czasie praw dorastających dzieci i stanąć z niemi na stopie przyjacielsko opiekuńczej.

Warunkiem zasadniczym jest tu umiejętne przejście od władzy zupełnej do częściowej, przez co zachować można wpływ i kierownictwo i nadal nad młodym człowiekiem. Nacisk jednakże przedewszystkiem należy położyć na oddziaływanie otoczenia i rodziny, przykład bowiem działa lepiej od wszelkich teoryi, rodzice jednak zapominają bardzo często, że byli sami winowajcami zdeprawowania umysłu młodzieży, wytwarzając grunt podatny dla wszelkich złych wpływów, przez nieodpowiednią dla młodocianego umysłu atmosferę panującą w domu.

Pius X w życiu codziennem.

Z powodu świąt Wielkanocnych, które w Rzymie przez to szczególnego nabrały blasku, że w obrzędach uczestniczy osobiście Ojciec św., podaje jedno z pism włoskich sympatycznie nakreślony opis dzisiejszego Papieża, z którego wyjmujemy tu szczegóły odnoszące się do codziennego życia Piusa X.

Życie Ojca św. odznacza się nadzwyczajną prostotą i wstrętem do wszelkich czczych formalności, w czem Pius X prześcignął nawet najmniej dbałych o zewnętrzną świetność poprzedników. Papież dzwoni na służbę punktualnie o godzinie piątej rano. Wtedy wchodzi do sypialni kamerdyner Sili. Zastaje on Papieża już ubranego i odmawiającego brewiarz. O godzinie 6 rano odprawia Papież cichą Mszę św. do której służą mu dwaj prałaci, a po zwykłych modlitwach i śniadaniu, złożonem z kawy i bułki z masłem, schodzi Pius X do ogrodów na całogodzinną przechadzkę.

Wiadomo, że watykańskie ogrody zajmują znaczny obszar, że są tam przepyszne sady i winnice, wille i letnie pałacyki, wśród których wije się długa aleja, zbudowana przez Leona XIII. Poprzednik Piusa X używał codziennej przechadzki z wielką okazałością—znoszono go z pokoi papieskich w lektyce, w otoczeniu szambelanów, prałatów, oficerów gwardyi w towarzystwie szwajcarów. Papież zasiadał w powozie z jednym tylko prałatem, dwu służących stawało z tyłu, czterej oficerowie gwardyi towarzyszyli mu konno. Pius X orszaku tego nie bierze ze sobą, chodzi najchętniej samotnie, zapuszcza się w odległe, zagęstwione kąty, lub z przyjemnością zatrzymuje robotników i z nimi rozmawia.

O godzinie 9 rano wraca Papież do gabinetu, przyjmuje sekretarza stanu, kardynała Merry del Val, prezesów rozmaitych kongregacyi i gości. Posłuchania odbywają się jak najskromniej. Dawniej wspaniałe sale przyjęć roiły się od szambelanów, gwardzistów i kamerdynerów; dzisiaj widać w nich tylko jednego lub drugiego prałata, kilku służących i ciżbę czekających. A schodzą się tam ludzie najrozmaitszych stanów i społecznych warstw, codziennie prawie są tam wieśniacy i wieśniaczki z Rieso, rodzinnej wioski Piusa X i z Palzano, jego pierwszej parafii—w biednej odzieży, bynajmniej nie zastosowanej do uroczystej chwili.

Do obiadu siada Papież o godzinie 1 popołudniu. Zwyczaj kazał jego poprzednikom siadać do stołu samotnie. Pius X zaprasza do towarzystwa zwykle jednego z prałatów, a gdy zrazu zwracali mu uwagę na utarty zwyczaj, uśmierzył ich skrupuły, oświadczając: „Miał Urban VIII prawo zaprowadzić przepis papieskiej samotności przy stole, ma Pius X prawo przepis ten znieść."

Na stole ukazują się potrawy najskromniejsze, do jakich Papież nawykł był w Palzano: zupa, makaron, trochę pieczeni, ser i owoce—a w piątki „polenta„ (prażonki) z mąki kukurydzanej, ulubiona przez ogół wieśniaczy.— Wielkie zmiany zaszły w papieskich kuchniach: „Na co aż siedmiu kucharzy"—zawołał Pius X wkrótce po wstąpieniu na tron—„jeden aż nadto wystarczy".

Podobne zmiany zaprowadził Papież w całym Watykanie. Niema już dziś tych „Monsignori" (prałatów), którzy mieli swe pokoje w pałacu i pobierali pensye, choć całym obowiązkiem jednego było podać Papieżowi kapelusz, drugiego—laskę, trzeciego — oznajmić w południe stan pogody, czwartego— przypomnieć rocznicę jekiegoś wypadku w świecie i t. p. Zniesione zostały wszystkie takie posady mimo skarg i dość głośnych protestów. Obiad stanowi u Papieża główną dnia biesiadę. W ciągu popołudnia lekkie już tylko przyjmuje posiłki.

Gorliwie sprawami wysokiego swego urzędu zajęty, poświęca im dzień cały, wieczorem dopiero w lekturze szukając rozrywki. Zazwyczaj Papież wcześnie udaje się na spoczynek. Gdy jednak ważne a pilne sprawy czekają załatwienia, lub gdy w czytaniu trafi na dzieło, silnie przykuwające do siebie umysł—widać późno jeszcze w nocy światło w sypialni Piusa X. Chociażby jednak jak najpóźniej udał się do snu, z uderzeniem godziny 5 rano rozpoczyna, jak zawsze, nowego dnia kolej.

KRONIKA PROWINCYONALNA

(Z pism i od korespondentów)

— **Giełda zbożowa w Winnicy.** Związek młynarzy południowego rejonu wypracowuje obecnie projekt utworzenia w gub. podolskiej giełdy zbożowej. Giełda ta ma być otworzoną w Winnicy. Ostateczna decyzya w tej sprawie zapadnie dopiero w sierpniu, albo wrześniu na zjeździe młynarzy w Kijowie. («Pod.»).

— **Radny bez cenzusu.** W Płoskirowie na posiedzeniu rady miejskiej zaszedł komiczny wypadek. Podczas rozpatrywania wniosku gubernatora o natychmiastowem wyłączeniu ze składu rady M. Urody przywódcy płoskirowskich radnych z powodu utraty przezeń cenzusu, okazało się, że Uroda był prawie całe cztery lata radnym zupełnie bezprawnie, cenzus swój bowiem stracił jeszcze przed 3-ma laty. („Od. N.").

— **Humań.** Wiadomość o dokonanych tu w dn. 9 kwietnia rewizyach i aresztowaniach miejscowych subjektów sklepowych wywołała niepokój i obawę w całej sferze handlowo-przemysłowej. Właściciele sklepów wysłali do przedstawicieli administracyi deputacyę i na jej prośbę z 18 aresztowanych subjektów 14-tu zostało wypuszczonych. Aresztowania stawiane są w związku z tem, że wieczorem 7 kwietnia p. Winarski, właściciel sklepu, gdzie już od 3-ch miesięcy trwa strajk subjektów, został przez jakichś nieznajomych zbity na ulicy. Po zajściu tem do Winarskiego przyszła policya i żandarmerya a w nocy dokonano wspomnianych aresztowań. („Kij. Myśl").

— **Humańska** komisya rolna na rachunek kredytu melioracyjnego w kwocie 7,000 rb. rozpoczęła budowę studni w obrębie futorów pozakładanych na ziemi byłego sitnickiego majątku hr. Korfa. („Kij. Myśl").

Mały fejleton.

Istnieje prawidło niezłomne, że każdy „talent" musi się przedewszystkiem urodzić, i być niegrzecznym dla swojej mamki, zanim zacznie przeszkadzać — ludziom zazdrosnym.

Regule tej atoli wierzymy niechętnie...

Bo i jakże?...

— — — — — —

Wszak ciemnowłosą, przypuszczam, Wańdzię znało całe rodzinne jej miasto od „maleńkości"...

Urodziła się jako i wszyscy, rosła, jako i wszyscy, w wieku odpowiednim „wyszła" z pieluszek, potem „z długich rąk", potem z gwałtownie przydłużanych falbankami „krótkich" sukienek...

A nawet „mądrzała" tak samo jak i inne jej rowieśnice...

Bo przecie dlaczego miałaby być „lepsza"?...

Darło się to, gdy było małe, strzelało oczyma, gdy podrosło, a potem przeszkadzało „innym", jak pierwsza lepsza, którą Pan Bóg nie wiadomo z jakiej racyi ładnym buziakiem obdarzył...

Taka sama, jak wszystkie: sto matek zaprzysięgnie, że—„nic znowu tak nadzwyczajnego"...

Więc skądże raptem — „talent"?...

— — — — — —

Nie bacząc atoli na maksymę, że „pośród nas", „każdy każdemu" jest równy, panna Jadwiga Zmijewska, chociaż „tu" rosła, posiada zaletę, która nie wszystkim jest dana — talent dramatyczny.

Jakiej skali i miary — tego jeszcze nie wiem.

Czy jest to talent, który bądź co bądź dopływa, czy taki, który najczęściej tonie, lub kończy na obowiązkowem pieczeniu bab wielkanocnych dla obfitej ilości rodzonego potomstwa—ja tego także nie wiem, bo to czas pokaże.

Ale talent niezaprzeczenie — ma...

I stąd *dwa* obowiązki:

Z jej strony — talentu nie zaprzepaścić...

Z naszej zaś — do wytrwałej pracy ją zachęcić...

Sposobności dostarcza jutrzejsze przedstawienie w „Ogniwie", po którem p. Zmijewska wyjeżdża dla dalszych studyów do Krakowa...

Zdaje mi się, że sala powinna być— pełna.

Czarny Jegomość

KRONIKA.

— **U Miłośników.** W dniu 20 kwietnia t. j. w niedzielę, trupa Miłośników daje w klubie „Ogniwo" pożegnalne przedstawienie dla jednej z artystek trupy, p. Jadwigi Zmijewskiej. Odegraną zostanie znana sztuka Sudermana „Sobótki", w której to sztuce w roli Maryli p. J. Zmijewska znajdzie wdzięczne pole do popisu. Będzie to też ostatni występ p. A. Siemaszki, który wkrótce już opuszcza Kijów.

— **Na Pogotowie.** W celu zwiększenia szczupłych środków Towarzystwa, „Pogotowie" wypuszcza w tych dniach specyalne bilety, które w ciągu roku (od 1 maja 1908 do 1 maja 1909 roku) dawać będą właścicielom ich prawo do ustępstwa od 2 do 25% w niektórych sklepach kijowskich. Do każdego takiego biletu dołączona będzie lista firm kijowskich, dających procentowe ustępstwo. Bilet kosztować będzie 1 rb.

— **Sanatoryum** dla chorych na gruźlicę w Puszczy Wodicy otwarte zostanie w roku bieżącym między 10 a 15 maja. Opłata miesięczna za pokój oddzielny z utrzymaniem wynosić ma 75 rb., za pokój wspólny z drugą osobą—50 rb. Wobec braku środków ilość miejsc bezpłatnych została zmniejszona i zarząd dla biedniejszych ustanowił 25 rb. opłaty miesięcznej za łóżko w pokojach wspólnych na 6 osób.

Oględziny lekarskie chorych odbywać się będą w Aleksadrowskim szpitalu w d. 27 i 30 kwietnia, oraz 4 i 8 maja. Zapisy osób, pragnących poddać się oględzinom w dnie oznaczone, są przyjmowane od g. 9 do 10-ej zrana.

— **Zamiast zesłania.** Na mocy uchwały specyalnej narady w Petersburgu, pomocnikowi adwokata Miakowskiemu, siedzącemu obecnie w łukjanowskiem więzieniu i skazanemu na zesłanie do gub. wołogodzkiej, pozwolono wyjechać zagranicę.

— **Odrzucenie propozycyi.** Miejscowa administracya wyższa odrzuciła podobno ofertę naczelnika policyi śled-

czej w Tyflisie, Jewtuszewskiego, który chciał objąć miejsce po usuniętym Asłanowie.

— **Poziom wody** na Dnieprze pod Mohylowem podniósł się w ciągu ostatniej doby o $2\frac{1}{2}$ w. pod Kijowem o $2\frac{1}{4}$ w., pod Łojewem zaś spadł o $4\frac{1}{2}$ w. Na Sóży pod Homlem woda spadła o $6\frac{3}{4}$ w., na Desnie pod Nowogrodem Siewierskim o $5\frac{3}{4}$ werszka.

— **Rewizya**. Przedwczoraj w hotelu klasztoru Michajłowskiego policya dokonała rewizyi w pokoju zajmowanym przez A. Pristomołotowa. Podczas rewizyi P. nie był obecny i policya weszła do jego mieszkania, otworzywszy drzwi dobranym kluczem.

Powróciwszy do domu P. skonstatował brak premiówki pierwszej emisyi, oraz 89 rb. gotówką. Premiówka drugiej emisyi i złoty żegarek, które leżały obok, pozostały nietknięte.

— **Aresztowanie aferzysty**. Wczoraj wieczorem na dworcu kolejowym aresztowano znanego aferzystę Lechtmana, oskarżonego o gruby szantaż, popełniony w Kijowie. Lechtman był już aresztowany w Kijowie podczas kontraktów, lecz potem został wypuszczony na wolność przez byłego naczelnika policyi śledczej Asłanowa.

— NAGŁA ŚMIERĆ. W d. 16 kwietnia na parowcu „Rycar", idącym z Ekaterynosławia do Kijowa, umarł nagle palacz Włodzimierz Kolwaszenko. Zwłoki oddano policyi na przystani w Trypolu.

— TRAGIFARSA. Przed paru dniami na Padole rozegrała się tragifarsa prawdziwa, która mogła smutnie się skończyć dla jednej z uczestniczek jej pani G. Pani G. przyszła w interesie do swego męża, doktora wojskowego, z którym nie żyje. Służąca na razie jej otworzyła, ale później na rozkaz znajdującej się w mieszkaniu doktora pani L., prędko drzwi zatrzasnęła. Suknia pani G. została drzwiami przyciśnięta; wtedy p. G. schwytana, jakby w pułapkę, zaczęła krzyczeć. W domu powstał popłoch, ktoś zawołał, że w korytarzu są ekspropryatorzy. Lokatorowie zaczęli wybiegać na balkony i wołać policyę. Zbiegła się ciekawa publiczność, zjawili się stójkowi z rewolwerami. Nie pojmując co się stało, wzburzony tłum chciał już dokonać na przypuszczalnej ekspropryatorce samosądu ale na szczęście jej zjawił się z pomocą doktór J. Pani G. uwolniona została z uwięzi i odprowadzona do domu.

— UZBROJENI ZŁODZIEJE. Wczoraj w nocy nieznani złodzieje próbowali wtargnąć do mieszkania S. Libermana, w domu N-r 2 przy ul. Bankowej. Stojący przy domu stójkowy (utrzymywany kosztem Libermana) zauważył napastników i odezwał się do nich. Złodzieje rzucili się do ucieczki i dali do stójkowego 4 strzały, które na szczęście chybiły. W pobliżu domu złodzieje zostawili nóż fiński, latarnię i świder.

— WISIELEC. Onegdaj w posiadłości N-r 10 przy Zjeździe Woźniesieńskim powiesił się artelszczyk petersburskiego banku pożyczkowego 65 letni B. Popow. Nieboszczyk cierpiał na spokojny obłęd i kilkakrotnie już próbował skończyć życie samobójstwem.

KRONIKA POLSKA.

— **Echa zbrodni lwowskiej.** Dzienniki lwowskie donoszą, że we wszystkich większych miastach Galicyi wschodniej odbywają się wiece polskie dla potępienia morderstwa popełnionego na osobie hr. Potockiego przez hajdamakę Siczyńskiego. Świeżo w Stanisławowie odbył się bardzo liczny wiec, na którym między innemi uchwalono zaprotestować przeciwko ustępstwom rządu na rzecz rusinów kosztem narodu polskiego i wobec teroru ukraińców założyć związek obrony narodowej. Podobne wiece odbyły się w Przemyślu, Sokalu i innych miastach.

Cesarz we środę przed południem o g. 11 odebrał od nowozamianowanego namiestnika Galicyi, tajnego radcy, d-ra M. Bobrzyńskiego, przysięgę. Przy tym akcie interweniowali hr. Cudenus i min. bar. Bienerth.

Następnie cesarz przyjął namiestnika na osobnej audyencyi.

Tegoż dnia na uroczystem posiedzeniu Koła polskiego, w obecności wielu członków izby panów oraz posłów do rady państwa, odbyło się pożegnanie namiestnika Bobrzyńskiego z Kołem. Na serdeczne przemówienie prezesa, prof. Głąbińskiego, Bobrzyński odpowiedział mową dłuższą, w której zaznaczył, że Koło polskie zawsze zjednoczone było w pojmowaniu stosunku serdecznego, łączącego wspaniałomyślnego monarchę z narodem polskim. Dalej zapowiedział namiestnik utrzymanie porządku publicznego, sprawiedliwości i powagi prawa, jakoteż energię w zarządzie krajem oraz dążenie do jedności z innemi narodowościami. Namiestnik wczoraj miał wyjechać do Krakowa, skąd wyruszy do Lwowa. Klub rusiński w radzie państwa zamierza ogłosić protest przeciwko nominacyi Bobrzyńskiego na namiestnika.

— **Czesi wobec śmierci ś. p. Potockiego.** Ponieważ we czwartek o godz. 10 rano odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Andrzeja Potockiego, urządzone staraniem posłów polskich w Wiedniu, przeto kluby czeskie odwołały wyznaczone na tę godzinę swoje posiedzenie i wzięły gremialnie udział w nabożeństwie.

— **Pochwalanie zbrodni**. Galicyjskie władze sądowe wdrożyły śledztwo przeciw kilku redaktorom i wydawcom tych pism ukraińskich, które po zamordowaniu ś. p. namiestnika uważały za odpowiednie zachwycać się tą zbrodnią i wynosić pod niebiosa mordercę, jako wielkiego bohatera. Śledztwo prowadzi sędzia Werhanowski.

— **Etat kościoła katolickiego.** Według etatu ministerstwa spraw wewnętrznych na utrzymanie duchowieństwa rzymsko-katolickiego w państwie, a w tem i w Królestwie Polskiem na r. b. wyznaczono rb. 1,400,000. Z tej sumy na Królestwo Polskie przypada rb. 900,000. Przeciętna pensya biskupów wynosi rb. 4,480 i 4,000 na utrzymanie kapituły biskupiej. Na naprawę i reperacyę kościołów w majątkach rządowych w Królestwie Polskiem wyznaczono rb. 15,000.

— **Wiec polski**. W Berlinie na przedmieściu Charlottenburg, odbył się dn. 29 kwietnia wielki wiec polski w sprawie ostatnich zarządzeń przeciwpolskich. Po wysłuchaniu referatu d-ra Bojańskiego, wiecownicy uchwalili, że wobec praw wyjątkowych przeciwko polakom należy wystąpić do walki pokojowej z gorliwością płomienną i zwalczać energicznie wszelkie zakusy germanizacyjne.

— **Jan Kasprowicz—profesorem uniwersytetu lwowskiego.** Nominacya Jana Kasprowicza nadzwyczajnym profesorem literatury porównawczej na uniwersytecie lwowskim jest rzeczą postanowioną. Nominacya ogłoszoną będzie w czerwcu br., a nowy profesor rozpocznie wykłady w półroczu zimowem 1908/9.

— **Obchód setnej rocznicy urodzin Słowackiego**. W dziennikach lwowskich czytamy co następuje: „Komitet zajmujący się tym obchodem zebrał się we Lwowie w sobotę wieczorem w licznym komplecie i obradował przez blizko trzy godziny. Na wstępie zakomunikował prezydent dr. Rutowski, że namiestnictwo udzieliło już zezwolenia na zbieranie składek na pomnik. W sprawie pomnika odbyła się, z inicyatywy d-ra Rutowskiego konferencya architektów, malarzy i rzeźbiarzy. Pomnik stanąć ma na osi teatru i miejskiego muzeum przemysłowego. W najbliższym czasie pojawi się odezwa w sprawie zbierania składek, a na następnem posiedzeniu komitetu omawiana będzie kwestya rozpisania konkursu na pomnik, którego koszty preliminowano na wyżej 200 tysięcy koron. Zakomunikowano również w sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego, że komitet krakowski i lwowski oświadczyły się za tem, aby popioły Słowackiego złożone zostały na Wawelu, a komitet warszawski jednomyślnie oświadczył się za Warszawą. W najbliższej przyszłości urządzony zostanie we Lwowie szereg wieczorów Słowackiego.

— **Odznaczenie**. „Warsz. Dniewnik" donosi: „Wdowa po ober-łowczym Dworu Najwyższego, Elżbieta Stefanówna hr. Wielopolska, margrabina na Mirowie Gonzaga-Myszkowska, w d. 26-ym b. m. Najmiłościwiej przyjęta została w poczet dam mniejszego Krzyża Cesarskiego orderu Świętej Wielkiej męczennicy Katarzyny".

— **Wiec starorusinów.** Dnia 29-go kwietnia, na wiecu starorusinów, zwołanym przez posła staroruskiego Kuryłowicza, we Lwowie wyrażono niezadowolenie z powodu zachowania się posłów ukraińskich w radzie państwa; oburzenie z powodu zbrodni Siczyńskiego, wywołanej przez politykę wywrotową ukraińców; pogardę dla posłów ukraińskich, studentów i dzienników, pochwalających zamordowanie namiestnika Potockiego. Pozatem wiec wyraził nadzieję, że rząd udzieli pełne równouprawnienie narodowi ruskiemu, tudzież wzywał namiestnika i przywódców stronnictw polskich, aby przywrócili prawa języka ruskiego na miejsce gwary ukraińskiej, jak również, aby popierali instytucye ruskie. W końcu zaznaczono, że zebrani nie wątpią, iż nastąpi zupełne pojednanie między bratnimi narodami.

— **Program L. O. S.** Z prezydyum krajowej Ligi obyczajności społecznej otrzymujemy następującą odezwę:

Do wszystkich ludzi dobrej woli:

Liga obyczajności społecznej przystąpiła do wykonania pierwszego programu swej działalności, który obejmuje:

I. Akcyę przeciw pornografii w handlach, antykwarniach i trafikach—z pomocą ustaw istniejących, bojkotu przywozu niemieckiego, oraz innych środków.

II. Starania o ustawę, nakazującą zamykanie szynków od godz. 6 wieczór w każdą sobotę do godz. 6 rano każdego poniedziałku, oraz w dni świąt uroczystych. W tym celu L. O. S. zbiera podpisy na odnośnej petycyi i przygotowuje publiczne wiece.

III. W porozumieniu z redakcyami krajowych pism,—akcyę prasową przeciw jaskrawym objawom publicznej nieobyczajności i brutalności.

IV. Ankietę w sprawie bezdomnych robotnic, w porozumieniu z istniejącemi stowarzyszeniami kobiecemi i z użyciem materyału już nagromadzonego. Celem ankiety jest jak najwcześniejsze urządzenie przytulisk dla uczciwych robotnic, z uwzględnieniem, w miarę możności, istotnych problematów ekonomicznych ich bytu i pracy.

V. Ankietę w sprawie mieszkań biednych uczniów szkolnych i rzemieślniczych.

VI. Sprawę t. zw. «uświadamiania» seksualnego, czy to drogą konferencyi (osobno z ojcami, osobno z matkami), czy też w inny sposób, według wskazówek, zebranych w Tow. lekarskiem («Hygiena społeczna»), Tow. ochrony młodzieży, w Tow. nauczycieli szkół wyższych, w Związku nauczycielek, Związku rodzicielskim i t. d.

VII. Starania w celu zakładania kółek etycznych w szkołach i środowiskach pracy—z pomocą samej młodzieży i odnośnych władz.

Prezydyum L. O. S., przedkładając ten pierwszy program, którego prace chce posunąć jak najskuteczniej naprzód jeszcze przed porą letnich wakacyi — zwraca się do całego społeczeństwa z usilną prośbą o czynną, praktyczną pomoc. Wszelkie rady, ściśle stwierdzone informacye, pożyteczne wskazówki będą przyjmowane z żywą wdzięcznością. Adresować można do prezydyum L. O. S., Lwów, Batorego 1, albo do: wiceprez. Edmunda S. Naganowskiego, ul. Technicka 10; wiceprez. Anieli Aleksandrowiczówny, ul. Pełczyńska 2; sekretarza W. J. Sedlaczka, ul. Sobieszczyzna 3.

Prezydyum krajowej Ligi obyczajności społecznej: Sekretarz *W. J. Sedlaczek*, Prezes *d-r Jan Dylewski*.

OFIARY.

W redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli zamiast wizyt świątecznych:

Na Dobroczynność: Pp. Antoni Wilczkowski rb. 5. — D-r Stanisław Nowaczek rb. 2. — Mieczysław Danielecki rb. 3.

Na kolonie letnie przy T-wie Dobroczynności: P. Antoni Wilczkowski rb. 3.

Na święcone: P. Antoni Wilczkowski rb. 2.

Na kolonie dla gruźliczych: Pp. I. M. Dobrowolskie rb. 5.

Na polskie kolonie letnie: D-r Antoni Nowiński rb. 3.

Na ubogich: Pp. Ł. D. rb. 1. — Kazimierz i Józefa Krassowscy rb. 10.

Z piśmiennictwa.

—]o[—

(Książki nadesłane do Redakcyi).

Nasze dole powieść. Ksawery Maryan. Lwów. Maniszewski i Meinhardt. Warszawa. E. Wende i Sp. 1908.

Dobro i zło. Jerzy Kurnatowski. Lwów. Maniszewski i Meinhardt. 1908.

Rozwój naszych stronnictw politycznych w zaborze rosyjskim w ostatniem czterdziestoleciu. Jozafat Bohuszewicz. Lwów. Maniszewski i Meinhardt. Warszawa. E. Wende i Sp. 1908.

Nakłady Gebethnera i Wolffa.

Warszawa: „Dziecko zdrowe i chore" ks. Sebastyan Kneipp. „Podręcznik do jakościowej analizy chemicznej" d-a H. Hlasiwetz (z niemieckiego). „Grzechy gospodarskie" d-r Gustaw Bochme (przełożył i odpowiednio do naszych stosunków przerobił d-r A. Sempołowski). „Samopomoc" Samuela Smilesa. Wydanie nowe. „Księżyc i słońce" komedya w jednym akcie. Zygmunt Przybylski. „Wodzirej" pow. G. Zapolskiej. Wydanie drugie.

Romantyzm a Mickiewicz. Kazimierz Koniński. Lwów. Nakład drukarni Narodowej St. Manicki i Sp.

Precz z mięsożerstwem. Janisław Jastrzębowski. Kraków. Nakład autora.

Zbytek, czy brak indywidualności. Tadeusz Grużewski. Warszawa. Skład główny u Gebethnera i Wolffa.

Wydawnictwa M. Arcta. Warszawa. „Literatura chińska". „Literatura indyjska". „Literatura japońska". Remigiusz Kwiatkowski.

Niezwykła kobieta.

—]o[—

Niedawno doniosły dzienniki o niezwykłem odznaczeniu przez miasto Londyn słynnej niegdyś filantropki, panny Florencyi Nightingale. Świat zapomniał już po części o tej, dziś już 88-letniej staruszce; dopiero odznaczenie ze strony stolicy zrobiło znów „aktualną" tę postać szlachetną.

Florencya Nightingale urodziła się w maju roku 1820 we Florencyi, jako dziecko bogatej rodziny angielskiej. Jej matka była córką znanego filantropa angielskiego Wilhelma Smitha. Ojciec jej nazywał się właściwie Shore; gdy po szeregu szczęśliwych spekulacyi doszedł do znacznego majątku, pozwolił sobie na zbytek zmiany nazwiska. Nazwisko wybrał sobie osobliwe (nightingale znaczy słowik) i córce dał też osobliwe imię—na pamiątkę miasta, w którem nieszczęśliwe spędził lata.

Dziewczynka spędziła dzieciństwo samotnie we Włoszech. Jedynem jej towarzystwem były liczne lalki. Bawiła się jednak niemi inaczej, niż to zwykle dzieci czynią. Lalki te były zawsze chore, a mała Florencya leczyła je i pielęgnowała, robiła im okłady i nakładała bandaże. Nietylko zresztą lalki otaczała opieką. Pewnego razu w jej obecności piesek złamał nogę. Florencya nałożyła mu natychmiast prawidłowy opatrunek, oparłszy złamaną nogę na kawałku drzewa i obwiązawszy mocno chustką. Innym razem znajomy chłopiec upadł i ciężko się skaleczył. Florencya zatamowała krew, przycisnąwszy mocno arteryę i trzymała ją, póki nie przybył lekarz.

Gdy Florencya wyrosła na pannę, otworzyła się przed nią świetna karyera światowa. Była piękna, bogata, wykształcona. Ale świat jej nie nęcił—miała tylko jedno pragnienie: służyć cierpiącej ludzkości. To też poświęciła się pielęgniarstwu. Pracowała i uczyła się w różnych szpitalach Europy, wreszcie w wieku lat 30 osiadła w Londynie i zajęła się organizacyą pielęgniarek. Zaczęła się dla niej wtedy ciężka walka. Całe „towarzystwo" londyńskie odwróciło się od niej; dozorczynie chorych rekrutowały się bowiem wtedy wyłącznie z kobiet upadłych i były w powszechnej wzgardzie. Szykany i lekceważenie były jednak tylko nowym bodźcem do pracy dla dzielnej pionerki. Wkrótce otworzyła się przed nią sposobność zajaśnienia na szerokim widnokręgu.

Dnia 28 marca 1854 r. zaczęła się wojna krymska. Angielskie ministerstwo wojny zaniedbało zupełnie służbę zdrowia w korpusie ekspedycyjnym — to też wkrótce zaczęły napływać do Londynu rozpaczliwe wieści o strasznym stanie ranionych, wystawionych na skwar słoneczny, dręczonych przez owady, pozbawionych nieraz lekarstwa i opatrunków. Lekarzów miało wojsko za mało, pielęgniarek nie było wcale. Minister wojny, Sidney Herbert, zwrócił się wtedy do panny Nightingale z propozycyą utworzenia korpasu pielęgniarek i udania się z nim na widownię wojny. Panna Nightingale wzięła się zaraz do pracy i w październiku wyruszyła już na Wschód wraz z 300 pielęgniarkami. Czekało na nią przeszło 6,000 ranionych, a ilość ta z dniem każdym wzrastała. Ranieni leżeli na ulicach, domy bowiem i lazarety były już przepełnione. Naturalnie, stan nieszczęśliwych był okropny.

Panna Nightingale wzięła się zaraz do pracy. Już jej samo pojawienie się, jej piękność, dobroć i wesołość, działały zbawiennie na żołnierzy. Pracowała bez wytchnienia; przez pół roku sypiała tylko po 4 godziny na dobę. Ponadto musiała staczać ciągłe walki z intendenturą i lekarzami.

Tymczasem jednak sława dzielnej kobiety wzrastała z dniem każdym w Anglii. Gdy panna Nightingale zachorowała w obozie na cholerę, wiadomości o jej zdrowiu czytane były tak samo pilnie, jak wieści z pola walki. A gdy wreszcie wyzdrowiała, uczczono to szeregiem mityngów i uroczystości. Słynna śpiewaczka, Jenny Lind, wystąpiła z projektem daru honorowego od całej Europy dla opiekunki chorych. Zebrano przeszło milion franków; na życzenie jednak panny Nigthingale sumę tę obrócono na wsparcie dla ofiar wielkiej powodzi, której widownią była wtedy Francya.

Po powrocie do kraju panna Nightingale pracawała jeszcze przez lat kilkanaście nad organizacyą pielęgnowania chorych, działając żywem słowem, przykładem i pisząc szereg prac w tym przedmiocie.

Przed laty czterdziestu usunęła się od życia publicznego. Żyła w ustroniu, powoli zapominana. Przypomniało ją światu nadanie honorowego obywatelstwa Londynu—zaszczyt, którego przed nią jedna tylko doznała kobieta.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych.)

Zgon ministra.

Wiedeń. — Zmarł nagle minister Peszka.

Zjazd październikowców.

Petersburg. — Według wiadomości „Rossii", zjazd październikowców ma się odbyć w jesieni.

Trust metalurgiczny.

Petersburg.—Ustawa o truście metalurgicznym w tych dniach zostanie wniesioną do zatwierdzenia. Ustawa ta jest kopią ustawy trustu stalowego w Niemczech.

Rewizye i aresztowania.

Warszawa — Opieczętowano lokale: stowarzyszenia nauczycieli, stowarzyszenia kobiet pracujących, oraz lokale kilku związków zawodowych. Dokonano wielu aresztowań. Na ulicy zrewidowano profesora uniwersytetu lwowskiego, Kryńskiego i redaktora Nowickiego. Aresztowano też inżynierów: Kruszewskiego i Michalskiego.

Samobójstwo.

Petersburg. — O godz. 3 po południu powiesił się we własnem mieszkaniu milioner, wydawca pisma „Riecz", Bak.

Rewizya.

Petersburg.—Do Władywostoku wyjechał ze specyalnemi pełnomocnictwami admirał Deliwron dla dokonania rewizyi. Według pogłosek zarządzenie rewizyi spowodowane jest znacznemi nadużyciami w zarządzie fortu.

List Wittego.

Petersburg.—Pomiędzy listami, które pozostały po zmarłym przed kilku dniami gen. Liniewiczu, znaleziono list od hr. Wittego, adresowany do Mandżuryi, w liście tym hr. Witte doradza gen. Liniewiczowi porzucić myśl o zwycięstwie i nalega na zawarcie pokoju.

Gen. Liniewicz zaznaczył w testamencie, aby list ten po jego śmierci został wręczony Stołypinowi.

Różne.

Petersburg.—Do „Posl. Nowosti" korespondent kijowski pisze, że Pichno w rozmowie z nim wypowiedział się przeciw budowie kolei amurskiej.

Petersburg.—Na prezesa rady rosyjskiego związku kresowego został obrany Siergiejewski.

Petersburg. — Chwoszczinskij, w rozmowie ze współpracownikiem „Posl. Nowost.", zaznacza, że kwestya zwolnienia żydów od pełnienia służby wojskowej, może przejść w Dumie jako życzenie, co wystarczy do opracowanin przez rząd odnośnego projektu prawa.

Petersburg.—Komisya finansowa Rady państwa urządza w klubie działaczy społecznych szereg narad w sprawie budowy kolei amurskiej. Narady te będą się odbywały przy udziale specyalistów.

Petersburg. — Proces w sprawie pogromu w Białymstoku rozpocznie się w maju.

Petersburg.—„Rusk. Znamia" w jednym z artykułów doradza czynić starania o zakazaniu żydom wydawania lub redagowania pism i wogóle wszelkiego współpracownictwa w pismach nieżydowskich.

W drugim artykule toż samo pismo stanowczo radzi członkom związku n. r., aby czytali Sherlocka Holmes'a, ponieważ tego rodzaju beletrystyka, zdaniem tego pisma, uczy przenikliwości, śmiałości, oraz umiejętności zwyciężania tajnych zwolenników rewolucyi.

Petersburg.—Szalapin, bawiący obecnie w Medyolanie, dostał ostrego zapalenia gardła, które grozi utratą głosu.

Petersburg.—Zmarł, podczas podróży do domu, poseł od Syberyi, Sztilke.

Petersburg.—Redaktorzy dzienników mińskich zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej za artykuły o wykrytej w Mińsku „lidze wolnej miłości". Minister oświaty, Szwarc, nakazał dyrektorom zakładów naukowych zarządzić energiczne śledztwo w sprawie „ligi wolnej miłości" i uczestników tej ligi natychmiast wydalić z zakładu.

Petersburg. — „Ruś" zajęła się wyświetleniem czynności zarządzającego kijowskiego banku dla handlu, zewnętrznego, Dobryja.

Petersburg.—Kurator okręgu naukowego zezwolił na otwarcie jadłodajni studenckiej, która przez czas dłuższy była zamkniętą.

Petersburg. — Ministerstwo sprawiedliwości wydało rozporządzenie o rozpatrzeniu w roku bieżącym wszystkich procesów politycznych rozpoczętych w r. 1905.

Petersburg.—Zurabow został osadzony w więzieniu „Kresty".

Petersburg.—Prawica zamierza wnieść interpelacyę o stowarzyszeniu wileńskiem „Zebranie Izraela".

Petersburg. — Obuchowska fabryka broni zostanie odbudowana w styczniu r. p.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Warszawa. — Nie zważając na agitacyę socyalistów, w dniu 1 maja n. st. normalny bieg życia w mieście nie był niczem zakłócony; tylko w niewielu fabrykach nie pracowano.

Ryga. — Propozycya s.-d., obchodzenia dnia 1 maja n. st. strajkiem jednodniowym, pozostała bez skutku. Z ogólnej liczby 258 fabryk ryskich nie funkcyonowało tylko 16 fabryk z 10 tysiącami robotników.

Łódź. — W fabrykach miejscowych wszyscy robotnicy przybyli na zajęcie od rana. Spokój w fabrykach i na ulicach nie był zakłócony.

Rewel. — Eskadra szwedzka z pancernikiem „Oskar" na czele, z rozwiniętą banderą królewską, przybyła około godziny 4-ej do przystani w Rewlu. Eskadrze towarzyszyły rosyjskie krążowniki torpedowe. Stojące w porcie statki oddziału baltyckiego rozwinęły swe flagi i salutowały przed banderą królewską. Krążownik „Filgia" powitał eskadrę 21 wystrzałami i wywiesił rosyjską flagę wojenną. Załogi statków powitały króla okrzykami „hura" Orkiestry zagrały hymn szwedzki. Na pancernik „Oskar" udał się natychmiast, w otoczeniu swej świty, Wielki Książę Michał Aleksandrowicz i serdecznie powitał dostojnych gości. Król przedstawił Wielkiemu Księciu przybyłego z nim ministra spraw zagranicznych i swoją świtę. Następnie zszedł na brzeg, gdzie powitał go gubernator. Orkiestra szwedzka wykonała hymn rosyjski. O godzinie 4 minut 25 dostojni goście udali się pociągiem na stacyę Rewel. Tutaj stały ze sztandarem warty honorowe pułku białomorskiego. Po przedefilowaniu oddziału wojsk marszem ceremonialnym, król podszedł do zebranych na peronie urzędników cywilnych, przedstawicieli miasta i deputacyi szwedzkiej. Gubernator przedstawił królowi zebranych panów, a małżonka jego — panie, które wręczyły królowi i księżniczce bukiety. Król długo i łaskawie rozmawiał z zebranemi na dworcu osobami. O godzinie kwadrans na szóstą wyruszył pociąg, wiozący dostojnych gości do Carskiego Sioła. Marynarzy szwedzkich podejmować będzie klub marynarki, klub szlachecki, komendant portu i gubernator.

Petersburg. — O godzinie 5-ej po południu pociągiem cesarskim przybył następca tronu rumuńskiego, książę Ferdynand z małżonką i z księżniczką Maryą.

Petersburg. — O godz. 11-ej zrana przybył do Carskiego Sioła król szwedzki, Gustaw. Przed przybyciem pociągu w cesarskim pawilonie dworca zebrali się Wielcy Książęta, Wielkie Księżne, minister spraw zagranicznych, minister wojny, świta Najjaśniejszego Pana i wyżsi urzędnicy. Na peronie stała straż honorowa lejb-gwardyi pułku strzelców ze sztandarem i orkiestrą. Wkrótce przybył i Najjaśniejszy Pan. Gdy pociąg przybył na stacyę i król Gustaw wyszedł z wagonu w towarzystwie księcia Karola i księżniczki Ingeborg, orkiestra wykonała szwedzki hymn narodowy. Po serdecznem przywitaniu się obu Monarchów, Najjaśniejszy Pan powitał księcia i księżniczkę. Następnie Jego Cesarska Mość wraz z królem szwedzkim udali się do Wielkiego Pałacu, dokąd pospieszył książę Karol, księżniczka Ingeborg, Wielcy Książęta i Wielkie Księżne.

U podjazdu Wielkiego dworca carskosielskiego witał króla szwedzkiego minister dworu. W pałacowej galeryi obrazów oczekiwały na króla szwedzkiego Najjaśniejsze Panie, Wielkie Księżne i Wielcy Książęta. Po wzajemnych powitaniach, król przedstawił Cesarzowym swą świtę. Następnie Jego Cesarska Mość odprowadził dostojnego gościa do przeznaczonych dlań pokoi. O godzinie 1 po południu król Gustaw udał się powozem do pałacu Aleksandrowskiego na śniadanie.

Urmia.—Poczta perska zatrzymała się na drodze z Salmasu, gdzie kurdowie oblegli kilka wiosek. Z 450 żołnierzy konwojujących pocztą pozostało tylko 9, wszyscy inni zbiegli. Napadający na okręg kurdowie natrafiwszy na nieoczekiwanie silny opór koło wsi Szejtanabad, cofnęli się do Diketibilu. Zebrawszy nowe siły i otrzymawszy nowe posiłki od Szeika Atacha przygotowują się do ponownego napadu na Doł. Mieszkańcy Dołu przygotowują się do samoobrony. Nachirowi-paszy towarzyszą dwa bataliony piechoty. Według słów konsula tureckiego w Urmii Nachir-pasza przyjedzie do Urmii za dwa tygodnie jako prezes komisyi pogranicznej, pozostali czterej członkowie komisyi znajdują się w Baszkalu. Okolice pustoszeją. Wieśniacy przenoszą się do miasta i przepełniają go. Niektóre wsie okręgu Borenduza, oświadczyły, że pragną przyjąć poddaństwo tureckie by wybawić się od napadów kurdów. Ludność miasta żąda od Mochteszam - us - Saltaneh przedsięwzięcia energicznych środków przeciwko kurdom, grożąc zamknięciem targu. Kupiectwo jest w szczególności oburzone wskutek przerwania komunikacyi towarowej z Rosyą. Ceny na cukier i naftę podniosły się.

Lizbona. — Na otwarciu kortezów król wygłosił mowę tronową.

Wspomniawszy o zabójstwie swego ojca, król powiedział, że ten straszny wypadek dał hasło do zjednoczenia się i podjęcia wspólnej pracy w celu utrwalenia pokoju wewnętrznego i przyspieszenia rozwoju narodu. Król dziękował kierownikom państwa, instytucyom społecznym i organom prasy za okazanie mu współczucia w nieszczęściu, jakie go spotkało. Następnie król zaznaczył, że wyrazy lojalności i przywiązania ze strony narodu, pozwalają mu z większą łatwością nieść włożony nań ciężar władzy. W stosunkach Portugalii ze wszystkiemi państwami panuje pokój i zgoda. Jej wewnętrzna sytuacya polityczna jest zupełnie zabezpieczona, czego najlepszym dowodem są traktaty, zawarte z wieloma państwami w sprawie sądu rozjemczego. Traktaty te zostaną przedstawione do zatwierdzenia kortezom.

Następnie mowa tronowa wspomina o zniesieniu zarządzeń, wypływających z zaprowadzenia dyktatury, a również mówi o konieczności rewizyi konstytucyi i o opracowaniu nowego prawa wyborczego.

Londyn. — Wskutek ogromnych deszczów, jakie spadły w całym kraju, w szczególności zaś w prowincyi górnej Tamizy w wielu miejscowościach wezbrały wody. W Oksfordzie, wskutek powodzi, kilka placów stoi w wodzie. Mieszkańcy wielu wsi nadbrzeżnych na łódkach opuszczają swoje domy.

Petersburg. — W Carskiem Siole na placu przed Wielkim pałacem w obecności Najjaśniejszego Pana odbyła się rewia lejb-gwardyi pułku grenadyerów.

Na rewii byli obecni Dostojni goście: królewicze greccy — Mikołaj, Andrzej i Krzysztof, księżniczka Alicya, wielki książę Ernest-Ludwik heski z małżonką i książę Wilhem Szwedzki.

Berlin. — Podczas obrad nad projektem prawa o zwiększeniu o pół miliona marek subsydum państwowego dla Lloyda północno-niemieckiego, celem ustanowienia komunikacyi miesięcznej pomiędzy kolonią nowo-gwinejską, Japonią i Australią, pomocnik sekretarza stanu, Wermouth, oświadczył, że rozwój linii państwowych parostatków pocztowych jest nader pomyślny, jednakże Lloyd nie jest w stanie zachować linie od Nowej Gwinei do Australii i Japonii jeśli nie będzie zwiększone subsydyum. Po debatach przekazano projekt prawa komisyi budżetowej.

Tyflis. — Z Teheranu przyjechał do Bejasuwaru dowódca perskich plemion koczujących Gafan-chan. Do Beljassuwaru wyjechał przez Astarę wicekonsul rosyjski Ałferjew.

O godz. 2 w noc, dn. 16 kwietnia, rozbójnicy perscy dokonali napadu na posterunek pograniczny Owczin. Raniony 1 szeregowiec. Straty persów nie są znane.

Wiedeń.—Do „Corr. Bureau" telegrafują z Konstantynopolu, że ambasada perska otrzymała potwierdzenie wiadomości petersburskiej agencyi telegraficznej o ruchu rozbójników kurdzkich w rejonie Urmii i Salmasu. Ambasada podała to do wiadomości Porty. Jednocześnie ambasador perski zawiadomił Portę, że rząd perski postanowił przedsięwziąć wskutek wzmożenia się napadów rozbójniczych środki wojenne dla ukarania rozbójników kurdzkich. Porta znowu wyraziła zapewnienie, iż tureckie władze wojskowe w każdym bądź razie nie okazują poparcia rozbójnikom. Dowódcy oddziałów wojskowych w Wanie i Mosulu otrzymają dziś jeszcze rozkaz wstrzymania wojska tureckiego od przejścia granicy i przyjęcia udziału w ruchu kurdów. Zapewniono też, że ilość wojska tureckiego na granicy perskiej zostanie zmniejszona.

Ekaterynosław. — W Wesołych Ternach do mieszkania uriadnika rzucono bombę. Lokal—zniszczony; raniona — żona uriadnika i dziecko.

Wiedeń. — Szeregowcy 89 pułku w Uskiubie, według informacyi „Corr. Bureau" z Konstantynopola, którzy mieli być zwolnieni od pełnienia służby w marcu, czynili przygotowania do buntu. Po aresztowaniu przewódców, bunt został stłumiony. 300 żołnierzy redyfa, powołanych przed kilku miesiącami dla dokompletowania składu tegoż pułku, rozpoczęło rokosz i zajęło pocztę i telegraf. Dowódca wojskowy podał się do dymisyi.

Wiedeń. — Zgon ministra Peszki wywarł głębokie wrażenie w sferach politycznych, w szczególności zaś w grupach niemieckich. Dziś w parlamencie posiedzenie nie odbyło się.

Libawa.— Do portu cesarza Aleksandra III przybyły z Rygi torpedowce „Stiereguszczij", „Amuriec" i „Pogranicznyj".

Tobolsk.—Rozpoczęła się żegluga pomiędzy Tiumeniem, a Irbitem. Kra ruszyła.

Berlin.—Do ag. Wolfa donoszą z Tokio, że krążownik „Matsu Szyma" zatonął wskutek eksplozyi kotłów. Na łódkach spuszczonych przez inne statki uratowano 141 ludzi. Załoga składała się przeszło z 300 ludzi.

New-York.—Z Fort-de-France (wyspa Martynika) telegrafują, że dnia 16 kwietnia wybuchły tam rozruchy na gruncie politycznym. Kilka osób poniosło śmierć, w tej liczbie burmistrz miasta, również wiele osób zostało ranionych.

Petersburg. — Dziś na grób generała porucznika Liniewicza złożyła wieniec srebrny delegacya 34 Siewskiego pułku piechoty, w którym w 1855 r. zmarły generał rozpoczął swą karyerę wojskową.

Moskwa.—Odbył się pogrzeb Tretjakowa. Prawie cały majątek zmarłego przekazany jest testamentem instytucyom dobroczynnym: szpitalom 500,000 rb., klinikom moskiewskim 600,000 rb. i majątek ziemski — instytutowi rolniczemu.

Moskwa. — Pomiędzy stacyami Szełkowką i Wereją otwarto komunikacyę na samochodach.

Dankow.—Zebranie ziemskie postanowiło wydać miastu jednorazowo 20 tys. rubli i corocznie asygnować 3 tys. rb. na założenie i utrzymanie gimnazyum męskiego.

Wąsy cesarza Wilhelma.

«Echo de Paris» zamieściło wstrząsającą światem kilkunastowierszową telegraficzną wiadomość z Berlina, że cesarz Wilhelm zerwał stanowczo ze znanym sposobem czesania wąsów pod kątem prostym do góry, wskutek czego twarz jego nabierała wyrazu drapieżnej marsowatości. W «Frankfurter Ztg.» znajdujemy szczegółowe potwierdzenie tej wiadomości, a z fotografii cesarza, wykonanej jeszcze podczas jego pobytu w Anglii, przekonywamy się, że już wtedy nadszedł kres panowania sławnej mody *es ist erreicht!* Wąsy cesarza zwisają tam w sposób naturalny ku dołowi i tak ma być odtąd zawsze.

Nie należy jednak przypuszczać, że ta uderzająca zmiana wyrazu twarzy cesarskiej pozostaje w jakimkolwiek związku z nieprzyjemnymi dla Niemiec wypadkami politycznymi, z odosobnieniem Niemiec, skandalami eulenburskimi lub wynikami korespondencyi z lordem Tweedmouthem. Nie, po prostu cesarz przy zapalaniu papierosa upalił sobie znaczną część jednego wąsa, a wskutek tego musiano odstąpić od starego zwyczaju ich zaczesywania. Cesarzowej spodobała się spowodowana tym wypadkiem zmiana wyrazu twarzy cesarskiej, więc wyraziła życzenie, aby zaniechał powrotu do dawnej mody. A cesarz tym razem nie powiedział: «*Sic volo, sic jubeo!*», lecz zgodził się, ku wielkiemu niezawodnie żalowi karykaturzystów wszechświatowych, dla których cesarz Wilhelm II składał się dotąd wyłącznie z wielkiego pałasza, ogromnego śpiczastego hełmu z orłem i ogromnych wąsów, sterczących śpiczastemi końcami do wysokości oczu.

ANTONIO FOGAZZARO. 3)

Fedele.

Nowela, tłómaczona z włoskiego z upoważnienia autora.

Signora Fedele splątała się w akompaniamencie, zaintonowała fałszywie i zakryła twarz rękami.

— Odwagi! powiedziałem jej cicho. Dalej!

— Nie mogę, nie mogę, odrzekła, nie odejmując rąk od twarzy. Nie dobrze mi jest, proszę mnie wytłómaczyć.

Oznajmiłem głośno wszystkim, że signora zachorowała i dokończyć śpiewu nie jest w stanie.

Była chwila poruszenia nader silnego, albowiem sąsiedzi signora Zuane i inni, przypuszczali jakiś niewyjaśniony związek między zerwaniem się ociemniałego i jej nagłem pomieszaniem; lecz potem zerwały się ręce do oklasków, jedna para, druga, trzecia i czwarta i cała sala zagrzmiała hucznemi brawami.

Niektóre panie zbliżyły się do Fedele, ofiarowały swą pomoc, nalegały, aby zechciała się czemś pokrzepić, aby udała się na spoczynek. Odmawiała wszystkim i za wszystko dziękowała jakoś pokornie, wyrażając swą wdzięczność więcej oczami i pochyleniem głowy, niż głosem.

Głos wydawał się złamany, zgaszony. Wstała od fortepianu i usiadła przy pustem oknie.

Chciałem być w pobliżu niej i prosiłem signora Prina, aby zbierał datki. Deszcz monet spadł na tackę. Zuane zwracał się to na prawo, to na lewo, stosownie do tego, skąd zalatywał brzęk srebra. Zdawało się, że oczekuje niecierpliwie sposobności, aby coś uczynić, czy powiedzieć.

Signora Fedele ruch jego każdy śledziła uważnym wzrokiem. Prina i do niej się zbliżył, niepewny, czy i w jej stronę ma się zwrócić, czy nie. Przyzwała go poruszeniem głowy i zdjąwszy pierścionek, rzuciła go na tackę.

— Dziękuję łaskawym panom, rzekł Zuane, kiedy wręczono mu ofiary, dziękuję łaskawym panom i proszę, aby pieniądze przeznaczone były na szpital dla cholerycznych w Marsylii.

Ostatnie słowa wymówione były przez niego z jakąś nagłą energią w głosie, z dumnem podniesieniem brwi i poważnym ruchem obu ramion.

Fedele nie zdradziła ani zdumienia, ani gniewu. Wciąż patrzyła na to oblicze marmurowe, na te oczy zagasłe.

— Ofiarowano też panu pierścionek, signor Zuane — rzekł Prina.

Ślepiec wyciągnął rękę, dotknął monet na tacce, ujął obrączkę, wypróbował ją wszystkimi palcami i podniósł czoło do góry.

— Nie przyjmuję tego pierścionka, rzekł on. Osoba, która go dała, weźmie go napowrót. Przypuszczam, mówił, a w głosie jego drżał nieledwie gniew, że osoba ta znajduje się jeszcze tutaj.

Obecni oddech wstrzymali. Zuane powtórzył swe życzenie. Fedele dała znak signorowi Prina, aby zaprzeczył jej obecności, co też ten i uczynił.

— Więc zwracam się do panów, którzyście mi towarzyszyli, z prośbą o zwrot pierścionka jutro rano. Tymczasem obowiązkiem moim jest wyrazić wdzięczność państwu.

Kazał się prowadzić do fortepianu i rozpoczął wyrażać swą wdzięczność burzliwym jakimś kawałkiem, od którego uciekając, wynoszono się powoli, spacerując i komentując wypadki świeżo zaszłe. Przy fortepianie pozostała signora Fedele, muzyk z konserwatoryum, młody Prina i ja.

— Słyszę, że sala się wypróżniła, odezwał się Zuane, przestając grać. Czy jest tu kto obok mnie?...

— Tak, tak, odrzekłem.

— Ah, to ten pan z Wenecyi — mówił dalej. Byłem niezupełnie uprzejmym tego wieczora i winienem panu poczynić pewne wyjaśnienia.

Stałem, jak na rozpalonych węglach, i zaprotestowałem przeciw wyjaśnieniom; nalegał mimo to dalej, a signora w milczeniu, z rękami założonemi, twarzą zrozpaczoną błagała, abym pozwolił mu mówić. Niechcący popatrzyłem na innych, którzy się przysłuchiwali i ci wyszli powoli z niezadowoleniem widocznem.

— Nie mogłem przyjąć pieniędzy zapracowanych przez nią, rozumie pan, rzekł Zuane. Jest to moja siostrzenica, wychowałem ją i wykształciłem sam. I rzecz okropna się stała! zawiodła mnie!

Niewypowiedzianie cierpiałem, pozwalając mówić w ten sposób wobec niej, zdawało mi się, że sam jestem zdrajcą, lecz tej rozmowy ona życzyła sobie. Obecnie twarz odwróciła w stronę okna, a ktoby nas śledził z tamtej sali, przypuściłby łatwo, że przyglądała się księżycowi i burzy. Boże! dlaczego uparła się pozostać? Dotknąłem lekko jej ramienia, odgadła myśl moją i zaprzeczyła z tą samą niemą energią, co i poprzednio.

Zuane umilkł na chwilę, czekając może pytań jakichściś. Poczem ciągnął dalej:

— Ten pierścionek był mi kiedyś drogim; teraz nie, teraz wcale nie!

Przerwałem mu, proponując, że go odprowadzę do domu, gdzie w strapieniu jest zapewne pogrążona signorina Lisetta. Może ze mną porozmawiać w drodze, jeśli zechce.

— Tak, tak — odrzekł nie poruszając się, zresztą i bez tego zaraz skończę. Wszystkie nędze, jakie tylko cierpieć i znosić można na ziemi, cierpiałem i znosiłem przez lat dwanaście, aby tylko uczynić z niej artystkę. Ona obiecywała to od dziecka, wpierw Bogu, a potem Madonnie — artysta każdy jest tak ufnym i wierzącym! I stała się nią! Była wielką artystką! Umierałem z głodu panie i z pociechy, ze szczęścia. I cóż, zjawił się młodzieniec jakiś, bogacz, taki, który nie ma pojęcia o sztuce, taki, który powiedział: zaślubię ciebie, ale wyrzekniesz się sceny, wyrzekniesz wielkości i sławy. Wtedy zapomniała o Bogu, zapomniała o Madonnie, o wszystkiem, mój panie i rozdarła serce starcowi. Nie dosyć jeszcze.

— Chodźmy nareszcie, późno już, signor Zuane, przerwałem, nie mogąc wytrzymać dłużej.

— Nie dosyć jeszcze, mówił powstając. Mąż umarł, bo tam w górze, tam jest sprawiedliwość, rozumie pan.

Biedna signora w przygnębieniu złożyła ręce.

— Boże, tak nie jest — wykrzyknęła.

Co zaszło w tej chwili, tego już opowiedzieć nie potrafię i niktby nie potrafił.

Wiem tylko tyle, że Zuane krzyknął, że zbiegli się ludzie, że powstało zamieszanie nieopisane, wyprowadzono ślepca, a Fedele zaklinała mię, aby z nią wyjść prędko, zaraz, aby się mogła znaleźć w samotności, odetchnąć na powietrzu.

Burza już ustała, lecz zimno było przenikliwe.

Ostry szczyt Piz Fogel dymił jeszcze od śniegu. W milczeniu skierowaliśmy się w drugą stronę, gdzie w księżycu rozciągał się, pomiędzy dwoma srebrzystemi górami, nizki i rozległy, od czarnych plam sosen cały ząbkowany horyzont. Tam willa inżyniera C. chroniła trochę od chłodu; towarzyszka moja zwolniła kroku.

— Pan mi wybaczy, że mu tyle kłopotu przyczyniłam, lecz pierwszy to i ostatni raz. Nie zobaczymy się więcej nigdy. Jutro jeszcze, z litości, uczyni mi pan jedną małą przysługę, a potem nie usłyszy już wcale imienia mego. Fedele jest mojem chrzestnem imieniem. Wierną będę zawsze, bo inną być nie mogę.

Przy tych ostatnich wyrazach, głos jej zcichł, prawie zamarł, jak gdyby zawierał jakieś ukryte i smutne znaczenie, a w oczach łzy zabłysły.

„Nie ujrzy mnie pan więcej, nie usłyszy mego imienia". Dlaczego tak się odezwała? Co chciała uczynić? Serce mi się ściskało z bólu. Ta wrażliwa dusza musiała ogromnie cierpieć, a tak mi całą swą czystość odkryła!

Z tą swoją twarzą, z tym głosem, z tem imieniem pieszczotliwem, a nie zwykłem, wydawała się istotą, którą się widuje i kocha w snach.

— To on mi dał imię Fedele — rzekła ona. Wszak pan domyślił się, że to jest mój ojciec? Biedaczek, nie chciał sam tego powiedzieć; hańba mu się za wielką wydawała. Nie utrzymuję wcale, bym była bez winy. Prawda, że obietnicę uczyniłam Bogu i Madonnie. Biedny papa może za nadto liczył na przyrzeczenia dziecka; Bóg może będzie dla mnie łaskawszym co do tego. Ale biednego papę wcale sądzić nie chcę. Tego rodzaju uczucia jego są dla nas wszystkich nieszczęściem. Żalu doń nie mam. Tylko nie mogłam...

Tu zapanować już nie potrafiła nad wspomnieniem słów bezwzględnych, które ją uraziły najsilniej. Głosu jej zabrakło.

— Okazał się za nadto okrutnym, dodała po chwili, westchnąwszy. Za nadto okrutnym! Bo on, mój ukochany, mimo wszystko, życzył dobrze papie, a jeśli się starałam wrócić do stosunków z papą, to uczyniłam tak, bo on mi to nakazał z tamtego świata. Tego tylko nie chciał, bym występowała w teatrze. Papa myślał, że zadość uczynię jego życzeniom po ciosie, jaki mię spotkał, ale to niepodobnem było; przedewszystkiem usłuchałam mego ukochanego męża. Odtąd straciłam wszelką nadzieję pogodzenia się z ojcem. Nawet pierścionek biednej mamy nie pomógł wiele. Spodziewałam się tego, ale wie pan, ostatni raz jeszcze chciałam próbować. A teraz chciałabym prosić, abyś pan pomówił jutro z Lisettą.

Powiedziałem, że we wszystkiem jestem na jej usługi z pewnością.

— Dziękuję bardzo, przedewszystkiem Lisetta, rzekła ona. Biedaczka, czyniła co mogła, aby mi dopomódz. Proszę jej powiedzieć, że nie piszę do niej, bo nie mogę i nie wiem nawet, czy kiedykolwiek napiszę. Wszystkie rzeczy, dokumenty i pieniądze są w Medyolanie, u adwokata Benvenuti, ulica S. Andrea, n-r 23. Czy zanotuje pan to sobie?

Zapisałem w notatniku przy świetle księżyca nazwisko i adres. Serce biło mi silnie, bo czułem, że piszę coś ponurego — zakończenie prawie jakiegoś istnienia, śmierć tej słodkiej i pięknej istoty, tak młodej, tak kochającej i łagodnej, spowodowaną przez fanatyka szalonego, który ją zabijał.

— Oto — rzekłem, chowając znowu notatnik.

Przybyliśmy do miejsca, gdzie się oddziela ścieżka jeziora od głównej drogi.

— Pragnęłabym pójść nad jezioro, rzekła tak spokojne, jak gdyby wszystko się skończyło najlepiej i wymieniła jeden z moich utworów, gdzie się mówi o tem jeziorze alpejskiem. Pomysł udania się nad jezioro o tej porze i po takiej rozmowie wprost przeraził mnie, więc sprzeciwiłem się temu z widoczną niechęcią. Fedele uśmiechnęła się lekko. Powróćmy więc, rzekła, a przeszedłszy kilka kroków w milczeniu, poczęła nucić:

Ah, non fia mai che nell' inferno
Io sia dannata al fuoco eterno.

To mnie uspokoiło. Tylko ogarnęło mię przykre uczucie z powodu, że mogłem jej przypisać myśl jakąś okropną i że się z tem zdradziłem. Zamilkła. Chciałem zapytać, co zamierzała z sobą począć, lecz brakło mi odwagi. Gdyśmy minęli willę C. powiedziała mi, że życzy sobie bym poznał jej nazwisko. Mąż jej nazywał się Vida, nie posługiwała się jednak tem nazwiskiem gdyż ojciec jej, gdyby je usłyszał przypadkiem, uciekł by poprostu z S. Bernardino.

Doszliśmy do wioski pustej i srebrzącej się w promieniach księżyca.

Stanąwszy na schodach, prowadzących do hotelu Broceo, nabrałem odwagi i zacząłem znowu:

— Pani wyjeżdża?

— Jutro rano.

— Czy mogę wiedzieć...?

Fedele zawahała się.

Panu powiem, rzekła cicho, ale proszę tego nie mówić mojej siostrze. Przyrzec mi to proszę. Jadę do Marsylii.

Patrzyłem na nią i wyciągnąłem do niej rękę, nie mogąc słowa wyrzec. Podała mi swoją.

Wiem, że tam umrę, odezwała się, ale w każdym razie pojadę.

Jutro, rzekła pośpiesznie na pożegnanie, proszę nie przychodzić wcale. Przyjaciele pana są zanadto złośliwi, gotowi mnie krytykować za moje dzisiejsze, poufałe z panem postępowanie. Niech pan nic wcale nie opowiada. *El ghe diga...*

Bardzo mocno uścisnąłem jej rękę w obu mych dłoniach, i było to nasze nieme pożegnanie.

— I cóż? rzekła do mnie nazajutrz rano u źródła signorina Prina, tryskająca ironią — czy wczoraj wieczorem przypominano panu ten wiersz?

— Jaki? zapytałem!

— Ten tak ulubiony! zawołała panna i poczęła deklamować z naciskiem, sarkastycznie:

„*Mi me se inchiava i denti*"...

— Tak dokończono mi go, tak.

„*E digo: el xe el mio far*".

Lecz ja go przemilczałem, nie mogłem oddać ostatnich słów Fedeli na pastwę szyderstwu tej dumnej i wyniosłej istoty.

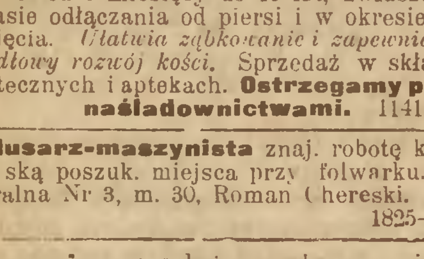
(Koniec.)

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

NADESŁANE.

Radca Cesarski **d-r Władysław Harajewicz** ordynuje jak zwykle **w Marienbadzie** **Willa Wahnfried.** 1680—14—3

W ambulatoryum przy lecznicy „chirurgiczno terapeutycznej" d-rów Kowalińskiego, B. Kozłowskiego, Łążyńskiego, Modrzewskiego, Pieńkowskiego, Sokołowskiego i Wellera (Bulwar Bibikowski Nr 4, telef. 1394) od 5—3 godz. po poł. ordynują następujący lekarze:
Ch. wewnętrzne — d-rzy: Bylina, Cichoc i Hartman, Januszkiewicz, K. Jarocki, Knotae Pieńkowski.
Ch. chirurg.—d-rzy: Antoniewicz, F Kozłowski, Lipski, Łążyński i Stanisławski.
Ch. dziecin. — d-rzy: Obuiski, Nowicki i Chomicz.
Ch. nerwowe—d-rzy: Tuliszkowska, Trzebiński i Weller.
Ch. kobiece—d-rzy: Bieniecki, Petrykowski i Pietkiewicz.
Ch. oczu—d-rzy: Leontowiczowa i Sokołowski,
Ch. skóry i wener. — d-rzy: Kowaliński, Fejze i Waryński.
Ch. gardła, uszu i nosa - dr Turski.
Ch. zębów—A. Mikuszowska.
W pracowni lecznicy d-r. A. Modrzewski wykonywa rozbiory (analizy) chemiczne, mikroskopowe i bakteryologiczne. 29



FOSFATYNA FALIERA,
przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. *Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.* Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach. **Ostrzegamy przed naśladownictwami.** 1141-12-13

Ślusarz-maszynista znaj. robotę kowalską poszuk. miejsca przy folwarku. Teatralna Nr 3, m. 30, Roman Chereski. 1825—3—2

Kluczniea poszukuje posady na wsi, zna bardzo dobrze mleczne gospodarstwo. Bulwar Bibikowski 58, m. 1. 1801

Do wynajęcia 1 pokój z elektrycz. oświetleniem, można z meblami i bez, tylko dla solidnego i stałego lokatora. Kościelna Nr 9, m. 4. 1807—4—2

Poszukuję pracy, znam się na buchalteryi. Mam świadectwo z 5 klas rządowego gimnazyum. Wiadomość w Redakcyi pod lit. Z. K. 1815—3—2

Zdolnego chłopca do ogrodu na naukę poszukuje się. Zgłoszenia przyjmuje zarząd ogrodu w Dżurynie, gub. podolskiej. 1777-3-3

Potrzebny kasyer lub kasyerka z kaucyą 1,000 rb. kaucya będzie ubezpieczona. Wiadomość od g. 12 do 2 po poł. w panoramie Golgota na Włodzimierskiej Górce. 1811—2—2

Schronisko Ś-tej Jadwigi.
Tanie wspólne mieszkania dla młodych kobiet, szukających pracy. Wiadomość w Biurze Pracy, Mała-Żytomierska 8, lub u głównej opiekunki Lucyny Frepont, Puszkińska 6, m. 17. 195—„—8

Kotwicowy Stomakal F. Ad. Richte i S-ka
Najlepszy środek przeciw rozwolnieniu, bólowi żołądka, choleryny, dezynteryi, złemu trawieniu, ostrym bólom w kiszkach. Poleca się przeważnie dla miejscowości nie posiadającej pomocy lekarskiej. Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych, oraz w głównym składzie F. Ad. Richter i S-ka Petersburg, ul. Mikołajowska Nr 16. Wysyłamy zaliczką pocztową na pierwsze żądanie. Reprezentant na gub. Kijowską **A. Trepte** Kuźnieczna 57. 1520-10 2

Zorza Wileńska
Gazeta z rysunkami dla wszystkich.
Wychodzi raz na tydzień we czwartki.

Cena w Wilnie:
Rocznie . . . 2 rb.
Półrocznie . . . 1 rb.
Kwartalnie . . . 50 k.
Miesięcznie . . . 20 k.
Za odnoszenie do domu 50 kop. rocznie.

Cena z przesyłką pocztową:
Rocznie . . 2 rb. 50 k.
Półrocznie . 1 rb. 25 k.
Kwartalnie . — 70 k.
Miesięcznie . — 27 k.

Adres Redakcyi i Administracyi:
WILNO, ul. BOTANICZNA Nr 1.
Zmiana adresu 20 kop.

Ogłoszenia:
na całej stronicy . 10 rb.
pół stronicy . . . 6 rb.
1/4 stron. . . . 3 r
537—„ 1

SALWATOR Plaster na odciski apteki **W. Borowskiego**
w Warszawie, ul. Przejazd Nr 2. 1805-8-1 Cena pudełka 35 kop.

Biuro melioracyi rolnych
Warszawa, Foksal 14. Telefon 115,02. Kraków, Grabowskiego Nr 10.
Osuszanie. Drenowanie. Nawadnianie. Melioracye torfowisk. Gospodarstwo rybne. Analiza gleby.
Inżynier Stanisław Turczynowicz, wykładający melioracye rolne w Uniwersytecie Krakowskim.
Inżynier Antoni Ponikowski, b. inżynier przy biurze melioracyjnem **Wydziału Krajowego w Galicyi.** 168-10-8
Inżynier Wacław Trojanowski b. współpracownik Warszawskiego Towarzystwa Melioracyjnego.

Od Nowego Roku wychodzi zamiast tygodnika „GŁOS POLSKI", miesięcznik p. t.
„Przegląd Narodowy"
pod kierownictwem **ZYGMUNTA BALICKIEGO,**
przy współudziale znacznie rozszerzonego koła współpracowników **„GŁOSU POLSKIEGO".**

„Przegląd Narodowy" jest pismem, poświęconem ogolnym zagadnieniom kultury i polityki narodowej, oraz budzeniu myśli w kierunku teoretyczno-programowym, stać przeto będzie poza sprawami polityki bieżącej i względami stronniczymi.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE:		Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:	
rocznie	rb. 8.—	rocznie	rb. 10.—
półrocznie	„ 4.—	półrocznie	„ 5.—
kwartalnie	„ 2.—	kwartalnie	„ 2.50

Za odnoszenie do domu dopłaca się 15 kop. kwartalnie.
Cena numeru pojedyńczego 1 rb.
Adres Redakcyi: Zgoda 9, I-sze piętro telefon 88.
Adres Administracyi. Nowogrodzka 31, m. 14, tel. 195-38.

Potrzebna pracownica
do gospodarstwa wiejskiego.
Szpoła, Okulicz. 1853—4—1

Française sérieuse instruite, cherche famille, pour été Russie ou etranger. Meringowska Nr 3, m. 11. 1852—4—1

Warszawska pracownia **Wiktoryi** wykańcza suknie eleg. po rb. 10, bluzki od rb. 2, tamże sprzedają się formy papierowe. Kreszczatik Nr 52, m. 17. 1847—10—1

Połąga.
Pierwszorzędne pensyonaty Laury Walewskiej.
Willa **„Świteż"** nad brzegiem morza, willa **„Goplana"** w ogrodzie. Pokoje wygodnie urządzone od 50 k do 3 rb. 50 kop. dziennie, sezonowo od 20—150 rb. Kuchnia wykwintna. Całodzienne utrzymanie w „Świtezi" 1 rb. 75 k. w „Goplanie" 1 rb. 35 kop. Wynajem mieszkań z kuchniami w willach hr. Tyszkiewiczowej. Informacye: Warszawa, Hoża 15, od g. 3 do 6-ej w. 1848-6-1

Poszukuje się na maj zdolnej krawcowej na wieś. Zgłoszenia przyjmuje Redakcya „Dziennika Kijow." pod lit. M. B. 130. 1775—3—3

Poszukuje się zaraz panienkę o skromnych wymagan. z porządnego domu do prania i prasowania, albo pannę do szycia, wydoskonaloną w prasowaniu. Zgłoszenia przyjmuje Redakcya pod lit. A. B. 125. 1776—3—2

Obiady domowe, polskie. Prorezna Nr 14 m. 49, w podwórzu na prawo. 1828-4-2

Doświadczony pedagog
wielkopolanin, kand. fil. uniw. berlińsk., oraz wykwalifikowany muzyk, który był wychowawcą w najarystokratyczniejszych domach w Niemczech i Królestwie Pols., **poszukuje posady guwernera lub innego odpowiedniego zajęcia.** — Adres w Księgarni W-go K. Szepego ul. Mikołajewska Nr 9 dla pedagoga B. L.

„Drukarnia Polska"
w Kijowie,
Prorezna 9. Tel. 1672.
Przyjmuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące.
Ceny umiarkowane.



„Biblioteka Dzieł Wyborowych"
Największe i najtańsze wydawnictwo książek polskich.
2 rb. 50 kop. kwartalnie. Co tydzień tom, cena tomu w prenumeracie tylko **19 k.** 52 książki rocznie, objętości 10 — 12 arkuszy każda.

W „Bibl. Dzieł Wybor." między innemi wyszły:
W roku 1906 prof. M. Berga — **Zapiski o polskich spiskach i powstaniach.**
W roku 1908 Kajetana Koźmiana — **Pamiętniki.**

W roku bieżącym wyjdą:
Gabriela Sarrazina — **Wielcy poeci romantyczni w Polsce.**
W. Kosiakiewicza — **Żywe obrazki.**
St. Ostrowskiego — **A gdy się lała krew ofiarna.** Powieść historyczna z czasów Kościuszki.
W. Gomulickiego — **Nowe opowiadania o starej Warszawie.**
E. Orzeszkowej — **Widma.**
Al. Suszczyńskiej — **Nowele.**
W. Zyndram-Kościałkowskiej — **Prometeusz.**
Tad. Jaroszyńskiego — **Nowele.**
T. T. Jeża — **Zarnica.**
Eugeniusz Checchi — **Garibaldi.**
T. Dostojewskiego — **Biesy.**
L. E. van Normana — **Polska, jako rycerz między narodami**
Mariona — **Miraże.** Powieść współczesna.
Mańkowskiej, córki gen. Henryka Dąbrowskiego — **Pamiętniki.**
Edw. Schuré'go — **Świątynie wschodu.**
E. Paszkowskiego — **Podniebie.** Powieść współczesna.
J. Bourdeau — **Kierownicy myśli współczesnej.**
H. Hejiermansa — **Miasto dyamentów.**
Andrzeja Śniadeckiego — **Pisma satyryczne.**
Ks. E. Sanguszki — **Pamiętniki.**
J. Brandesa — **Wspomnienia.**
I wiele dzieł innych z zakresu nauki, sztuki, historyi i belletrystyki.

Całoroczni prenumeratorzy „Bibl. Dzieł Wybor." otrzymają, jako **PREMIUM BEZPŁATNE** w wytwornem, ilustrowanem wydaniu
Listy Kornela Ujejskiego
zebrane i przygotowane do druku przez **D-ra H. Biegeleisena.**
Katalogi wydawnictw dawniejszych rozsyła się bezpłatnie.

CENA „BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH":

W Warszawie:		Z przesyłką:	
Rocznie **(52 tomy)**	**rb. 10.—**	Rocznie **(52 tomy)**	**rb. 12.—**
Półrocznie **(26 tomów)**	**rb. 5.—**	Półrocznie **(26 tomów)**	**rb. 6.—**
Kwartalnie **(13 tomów)**	**rb. 2.50**	Kwartalnie **(13 tomów)**	**rb. 3.—**

Za odnoszenie do domu kop. 15 kwartalnie.
W oprawie: Kto chce mieć „Bibl. Dzieł Wyborow." **w oprawie,** dopłaca za oprawę: **rocznie rb. 6, pół. rb. 3, kwart. rb. 1.50,** zarówno w Warszawie jak z przesyłką.
Adres: Warszawa, Warecka Nr 14.
Redaktor **ZDZISŁAW DĘBICKI.** Wydawca **KAZIMIERA GADOMSKA**

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW
(Zimowy).

Na kol. Południ.-Zachodniej:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 15 zrana.

Osobowy I. II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m. 15 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o godz. 8 zrana, przychodzi o godz. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć, Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 1 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przychodzi o godz. 7 m. 50 w.

Osobowy I, II i III kl. Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 05 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno — odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 5 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów — odch. o godz. 7 m. 45 zrana, przych. o godz. 9 m. 55 w.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o godz. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń — odch. o godz. 8 m. 25 w., przychodzi o godz. 10 m. 26 zrana.

Mieszany I, II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów — odch. o godz. 4 m. 40 po poł., przychodzi o godz. 9 m. 28 zrana.

Towarowy posp. IV kl. Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 10 m. 14 w., przych. o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin — odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o godz. 9 m. 05 zrana.

Na kol. Mosk.-Kij.-Woroneskiej:

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa — odch. o godz. 11 m. 30 zrana, przych. o godz. 6 m. 10 wiecz.

Pocztowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk — odch. o godz. 1 po poł., przych. o godz. 6 zrana.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkinskiej